Nr. 204. Lwów — Wtorek dnia 6 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10, Półroczna złr. 6, Kwartalna „ 3·—, Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanych 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Zacharyasza, Wartołomeja. Jutro: św. Reginy, Adryana m.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 31. Zachód „ „ 6 „ 25.
Długość dnia g. 12 m. 54. Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Postawa Rosyi zaczyna budzić niejakie wątpliwości, o których prasa europejska wspomina z widoczną niechęcią, jak gdyby trudno jej było pogodzić się z myślą, że to mocarstwo może wyjść z politycznej nieruchomości. Fakta, same przez się małego znaczenia, wskazują, że w Petersburgu zrywa się prąd inny, o którym nie wiadomo, dokąd zaprowadzi. Tu niepewność oddziaływa nawet na giełdy, bo oto, pomimo, że carat zniósł zakaz wywozu żyta i że agenci rosyjscy usilnie podtrzymują cenę walorów swego państwa, jednakże rubel od przeszłej środy stracił pięćdziesiąt centów na setce. Jest to początek zniżki, która prawdopodobnie będzie postępowała, bo widać, że świat finansowy nie chce dłużej zamykać oczu na owe podrywy innego prądu w caracie. Spojrzymy po kolei na te fakta, budzące wątpliwość.

Na czele ich znajduje się zupełne zapomnienie cara o dniu urodzin austryackiego Cesarza. Wszędzie oddano należny hołd solenizantowi, jeden tylko car nie dopełnił tego aktu grzeczności. Wnet potem z Berlina odwołano księcia Kutuzowa, a w odpowiedzi na to z Petersburga odwołano von Villaume'a; o tem mówiliśmy w poprzednim artykule, więc teraz poprzestajemy na zaregestrowaniu tego faktu — i przechodzimy od razu do okoliczności, któremi w Petersburgu otoczono wyjazd pana Giersa do Francyi.

Zastępcą jego został p. Szyszkin, dawniej poseł w Sztokholmie, a więc w szeregu posłów dyplomata drugiego rzędu. Awansował on tak prędko, przeskakując innych, dzięki protekcyi panslawistów, którzy mają go za swego, a nadto za człowieka wielkiej energii i bezwzględności. Pół roku temu powołano go ze Sztokholmu na pomocnika Giersa, już wówczas chorego i niezdolnego do pracy. Wtedy panslawistyczna prasa zawołała radośnie, że prawdziwie rosyjski duch zapanuje w ministeryum spraw zagranicznych, a ustąpi nieznośne kunktatorstwo. Jednakże Giers, chociaż bardzo chory, zdołał swym wielkim taktem jeszcze pół roku utrzymać na wodzy zapędy panslawistów; w końcu udało się go wysłać do Aix-les-Bains, a Szyszkina mianować jego zastępcą. W panslawistycznym obozie radość drugi raz zahuczała i nie bez powodu. Giers jak zaklęty milczał o aktach ogłaszanych w *Swobodzie*, bo rozumiał, że oficyalnie nie można zadać im kłamu. W półurzędowym dzienniku *Journal de St. Petersbourg* pojawiły się dla publiczności protesta przeciw tym aktom, ale dla dyplomatów, dla rządów, nie czyniono nic i w ten sposób umyto ręce od sprawy, której nie można było naprawić, zachowano przynajmniej dla siebie pozór ludzi niewinnych, a skompromitowanego p. Chitrowa wydalono z Europy do Japonii. To było respektowanie przyzwoitości dyplomatycznej, a więc i stosunków mocarstw prawidłowych. P. Szyszkin, ledwo objął zastępstwo Giersa, natychmiast zerwał z tą taktyką i okólnikiem zawiadomił wszystkich rosyjskich ambasadorów i posłów, iż rządom, przy których są akredytowani, mają powiedzieć, że Bułgarya popełnia najzuchwalsze fałszerstwo. Ten spóźniony zwrot ma niezawodnie jakiś cel, bo rzecz jasna, że kto publicznie zarzuca fałszerstwo, ten chce dochodzić swej krzywdy, czyli innemi słowami, p. Szyszkin nie myśli zostawiać Bułgaryi w spokoju. Wie to jest jeden moment, dający do myślenia.

A oto i drugi. Ledwo p. Giers wyruszył w podróż, wnet paryskie dzienniki doniosły, że go powita francuski minister spraw zagranicznych Ribot. Cóż bardziej naturalnego! Francya jest w ścisłych stosunkach z Rosyą, a p. Giers jest zawsze jeszcze ministrem, ma tylko zastępcę p. Szyszkina, ale ten, ogólny kierunek sam nadaje. Tymczasem z tej wiadomości, podanej przez paryskie dzienniki, że Ribot odwiedzi Giersa, skorzystano w Petersburgu dla zrobienia demonstracyi antigiersowskiej. Główny organ panslawistyczny *Nowoje Wremia* napisało, że p. Ribot oczywiście może odwiedzić dawnego kolegę i gościa, może z nim mówić o czem zechce, ale Francya powinna wiedzieć, że choć p. Giers znajduje się w Aix-les-Bains, jednakże punkt ciężkości polityki rosyjskiej został w Petersburgu.

Cóż to znaczy? Najpierw to, że obóz panslawistyczny publicznie uśmiercił p. Giersa jako ministra; dał wszystkim i samemu Giersowi do zrozumienia, że przez grzeczność zachowano mu tytuł, ale znaczenie oddano Szyszkinowi — i już znaczyć nie będzie, już p. Giers nie wróci do władzy, już uchem carskim rozporządza Szyszkin. Czy to jest tylko zewnętrzny objaw głuchej walki nowego człowieka z dawnym o posadę? — rzecz intrygi prywatnej i nic więcej? Niezaprzecznie ten motyw odegrał tu pewne znaczenie, ale trzeba pamiętać, że panslawiści forytują Szyszkina nie dla jego pięknych oczu, lecz jako antytezę Giersa — i w tem właśnie tkwi polityczny sens artykułu *Nowego Wremienia*. Giers wyjechał i wnet punkt polityczny ciężkości, który pozostał w Petersburgu, dał impuls do zwrotu w stosunku do Bułgaryi, a organ panslawistyczny wytłumaczył co to znaczy: oto, ów kierunek, który się trzymał Giers przez lat trzynaście, starannie unikając wszelkich zatargów, już nie istnieje, a natomiast zaczyna się jakiś inny kierunek, przyjemny panslawistom i komitetowi Błagotworitielnemu, a więc oczywiście niesympatyczny dla trójprzymierza. Nie wiadomo jaki to będzie kierunek, ale pierwsze jego ślady budzą wątpliwości. Zapomnienie przez cara o dniu urodzin Cesarza Franciszka Józefa, odwołanie z Berlina księcia Kutuzowa, okólnik w sprawie aktów ogłaszanych w *Swobodzie* — to wszystko świadczy, że istotnie zaczął się nowy kierunek, który zaś o tem nikt nie wątpi, owszem, jest tylko nominalnym ministrem, łupiną bez treści.

Ponieważ przez lat trzynaście, w okolicznościach bardzo trudnych, Giers ministeryum kierował się myślą pokojową i zwalczany przez panslawistów, statecznie im się opierał, a teraz oni go grzebią i zastępcę jego okrzykują następcą, przeto stąd prosty wniosek, że nowy kierunek będzie wbrew przeciwny dawnemu, giersowskiemu. Byłby to powód do niemałej troski, ale w Europie spodziewają się, że p. Szyszkin, zdobywszy urząd na stałe przy pomocy panslawistów i ugruntowawszy się w opinii cara, odrzuci szczudła panslawistyczne i pójdzie drogami Giersa. Ta nadzieja, dość prawdopodobna, utrzymuje środkową Europę w spokoju. Nie uważa ona sytuacyi za gorszą, lecz powiada o niej, że budzi pewne wątpliwości. Stałe pod tym względem zdanie musi się niebawem skrystalizować.

Nowo-yorski korespondent *Standarda* telegrafuje o następującym wypadku: W zatoce Behringa, w odległości 40 do 50 morskich mil od syberyjskiego brzegu, napadł rosyjski okręt na angielskich rybaków, zatrudnionych połowem fok. Rybaków tych przywieziono na Kamczatkę i uwięziono, a ich statki sprzedano z licytacyi. Komendant rosyjski, zapytany przez angielskiego konsula, dał odpowiedź ostrą tej treści, że na mocy traktatu rosyjsko-amerykańskiego o sprzedaż Alaski, do Rosyi należy obszar wodny na 1000 mil morskich w około brzegów Syberyi, a ponieważ ci rybacy łowili foki o 50 mil od brzegu, przeto są rabusiami i jako tacy są traktowani.

Wypadek ten wywołał straszne oburzenie w Londynie i w angielskiej Kanadzie, albowiem ci rybacy byli właśnie kanadyjczykami. Anglia nie uznaje racyi rosyjskiego komendanta, ponieważ istnieje inne powszechne prawo morskie, podług którego wszelkie morze, omywające brzegi kilku państw, jest otwarte dla wszystkich rybaków z tych państw. Kanada przylega do północnej części „drogi Behringa“, zatem ma prawo łowić tam foki. Dzienniki londyńskie wzywają rząd do energicznej akcyi.

Vossische Ztg., w korespondencyi z Belgradu, bierze w obronę Risticza od zarzutu niekonstytucyjnego załatwienia sprawy ministeryalnej. Korespondent zapewnia, że radykaliści prosto zmierzali do obalenia dynastyi Obrenowiczów i powołania na tron Piotra Karageorgiewicza. Cały fundusz dyspozycyjny gabinetu szedł na zdobywanie zwolenników takiego przewrotu. Radykalni posłowie, jak muzułmanie do Mekki, jeździli do Cetynii konferować z Karagieorgiewiczem. Ten pretendent ułożył nareszcie program swych przyszłych rządów, a radykaliści na dwóch zjazdach poufnych w Kragujewaczu i Topolii akceptowali program. Tak wszystko było gotowe do przewrotu, który postanowiono wykonać podczas nadzwyczajnej sesyi skupczyny, którą miano zwołać niby dla wyboru trzeciego regenta. Pasicz zaproponował zwołanie tej skupczyny, ale Ristic, wiedząc, co się święci, propozycyę odrzucił. Wówczas Pasicz podał się z całym gabinetem do dymisyi, będąc pewnym, że ona nie będzie przyjęta, a jeśliby się Risticz odważył przyjąć, to gabinet miał się zbuntować i dokonać przewrotu natychmiast. Ale chytry Risticz nie dał Pasiczowi odpowiedzi, zastrzegł sobie dobę do namysłu, przez ten czas obsadził posterunki wojskowymi oddanymi Obrenowiczom i wtedy dał Pasiczowi dymisyę. Tak uratował Serbię od rewolucyi.

Ta opowieść wygląda nieprawdopodobnie.

Proces Medweja.

Lwów 5 września.

O godzinie 9 rano rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym przed ławą sędziów przysięgłych rozprawa przeciw drowi Medwejowi o zbrodnię pojedynku i uwiedzenia niewiasty.

Trybunałowi, składającemu się z radzców Fügera i Nitarskiego, tudzież sędziego Adamiaka, przewodniczy radzca Spędakowski. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratoryi p. Przyłuski, obrońcą jest dr. Michał Grek.

Jako znawcy sądowi fungują lekarze dr. Gostyński i Berezowski.

Audytoryum zapełniła wyborowa publiczność. Natłoku zbyt wielkiego nie ma, dzięki temu, że wstęp dozwolony jest tylko za biletami, rozdawanemi w ograniczonej liczbie przez samego prezydenta sądu.

O godzinie 9 rano wprowadzono do sali oskarżonego. Jestto mężczyzna 42-letni, wysmukły, o rysach dosyć ponurych.

Wszedłszy do sali rozpraw, zajął dr. Medwej wskazane mu miejsce. poczem przystąpiono do wylosowania ławy przysięgłych. Weszli do niej pp. Sołtys Ignacy, Kolischer Henryk, Mikuliński Bolesław, Mystkowski Władysław, Stipal Maryan, Bałaban Jakób, Barach Jakób, Karaczewski Józef, Czerwieński Władysław, Dybuś Feliks, Eder Leopold, dr. Czermak Józef, a jako zastępcy pp. Łomnicki Stanisław i dr. Chmielowski Wincenty.

Po załatwieniu tej formalności, odebrał przewodniczący od oskarżonego generalia, upomniał świadków aby tylko szczerą prawdę zeznawali i kazał odczytać akt oskarżenia, który tak opiewa:

Prokuratorya państwa we Lwowie wnosi oskarżenie przed Trybunałem sądu przysięgłych, że uwięziony **Aleksander Oskar Medwej**, rodem ze Stopnicy, lat 42 liczący, religii rzymsko-katolickiej, żonaty, ojciec 2-ga dzieci, doktor wszech nauk lekarskich, dzierżawca i kierownik zakładu wodoleczniczego w Morszynie:

1) w lutym 1892 Janinę z Rudkowskich Brodzką, żonę Eugeniusza Władysława Maryana Brodzkiego, chociaż po jej woli, mężowi podstępem uprowadził,

2) wyzwawszy tegoż Eugeniusza Władysława Maryana 3-ga im. Brodzkiego do walki na broń morderczą, w walce tej dnia 4 kwietnia 1892 strzałem z pistoletu go zabił,

dopuścił się zatem zbrodni gwałtu publicznego z §. 96 ust. k., tudzież zbrodni pojedynku z §. 158 u. k. podpadających karze z §. 161 u. k. przy zastosowaniu §§. 34 i 162 ust. kar.

Powody:

Dnia 4 kwietnia r. b. padł Eugeniusz Władysław Maryan 3 im. Brodzki z ręki dra Aleksandra Oskara Medweja w pojedynku na pistolety, odbytym niedaleko miasteczka Burdujeni na terytoryum rumuńskiem. Był to epilog stosunku miłosnego między Medwejem a żoną Brodzkiego, który doszedł aż do uprowadzenia jej, a powstał i rozpoczął się wśród następujących okoliczności:

Eugeniusz Brodzki, właściciel dziedzicznej majętności Borki małe w powiecie Skałackim, poślubił w listopadzie 1888, mając lat 27 Janinę Rudkowską, wówczas niespełna 20-letnią córkę Józefa Rudkowskiego c. k. notaryusza w Wyżnicy na Bukowinie. Rodzice jej uchodzą za ludzi bardzo zamożnych, ale skąpych. Nie dali córce żadnego posagu, wypłacali jej tylko rentę bardzo skromną w stosunku do ich fortuny, po 500—600 zł. rocznie.

Pożycie Brodzkich, jak przekonują liczne dowody, o których w dalszym ciągu będzie mowa, w pierwszych latach nie pozostawiało nic do życzenia, dopiero przy końcu grudnia 1891 r., przyszło między nimi z niewiadomego powodu do gwałtownego zatargu, podczas którego on żonę czynnie znieważył. Zajście to nie wywołało następstw bezpośrednich i między zwaśnionymi małżonkami zapanowała przynajmniej na zewnątrz zgoda. Wkrótce potem zachorowało im jedyne dziecko, chłopak przeszło dwa lata liczący, na dyfteryę. Brodzka zawezwała do pomocy swą przyjaciółkę i bliską sąsiadkę Janinę z Medwejów Bieniedzką, siostrę obwinionego, która też natychmiast (10-go stycznia 1892) przybyła. Tegoż samego dnia dziecko skończyło życie. Bieniedzka tymczasem, bawiąc jeszcze u Brodzkich, zapadła także na dyfteryę, w skutek czego telegrafowano po jej brata dra Aleksandra Medweja, utrzymującego zakład hydropatyczny w Morszynie, który też 16 stycznia przybył do Borek.

Z Brodzkim znał się dr. Medwej jeszcze z lat dawniejszych, gdy go jako kawalera w domu swej siostry w Kozinie spotykał. Żony jego wcale dotąd nie znał. Przy chorej siostrze zabawił dr. Medwej przez dwa tygodnie aż do zupełnego jej wyzdrowienia i dopiero 30 stycznia odjechał z nią razem do Koziny. Już w ciągu jego pobytu zauważył Eugeniusz Brodzki, że żona bez potrzeby przesiaduje nieustannie w pokoju Bieniedzkiej, gdzie także dr. Medwej ciągle był obecny, a spostrzeżenie to niemile go dotknęło, zwłaszcza, że znał Medweja z reputacyi jako człowieka lekkich obyczajów i goniącego za miłostkami. Jakkolwiek tedy miało być już dawniej postanowionem, że po wyzdrowieniu Bieniedzkiej Brodzcy ją odprowadzą do Koziny, to jednak Brodzki, nierad zapewne narażać żonę na dłuższy pobyt w tak niepożądanem towarzystwie, zmienił projekt i odwołał wyjazd do Koziny. Wszelako Janina Brodzka żadną miarą na to zgodzić się nie chciała i mimo stanowczych przedstawień męża pojechała do Koziny z Bieniedzkimi i drem Medwejem.

Brodzki, podrażniony tym jej uporem, zapowiedział jej, aby z Koziny nie wracała do domu, lecz jechała do swych rodziców do Wyżnicy. Następnie wysłał za nią suknie do podróży potrzebne z listem, w którym powtarza zlecenie, aby się udała do rodziców, a kończy go słowami: „Żegnam Cię na zawsze — Twój Eugeniusz“.

Pismo to posłużyło Janinie Brodzkiej za pretekst do wytoczenia przed Bieniedzkimi i Medwejem całego szeregu oskarżeń przeciw mężowi. Opowiedziała im, jak ją podczas zabawy 30 grudnia pobił, dając do zrozumienia, że podobne wypadki już i przedtem się zdarzały — i objawiła zamiar nie wracać więcej do domu.

Tymczasem Brodzki, ochłonąwszy rychło z pierwszego gniewu, uprosił już nazajutrz sąsiada swego Mieczysława Janickiego, aby pojechał do Koziny i nakłonił żonę do powrotu, a przynajmniej do bezzwłocznego opuszczenia Koziny, na czem mu najbardziej zależało. Janicki podjął się zlecenia, lecz zastawszy Brodzką mocno wzburzoną, poprzestał na jej obietnicy, że stosownie do woli męża wyjedzie jak najprędzej z Koziny i uda się do Wyżnicy. — Wbrew przyrzeczeniu jednak zabawiła Brodzka w Kozinie jeszcze przez 3 dni i dopiero 3 lutego odjechała do Lwowa, zabierając ze sobą sługę Katarzynę Prohaskę, którą w tym celu z Borek sprowadziła. — Odtąd, jeżeli nie wcześniej, zaczyna się między Brodzką a drem Medwejem stosunek całkiem poufały, następują tajne schadzki, korespondencye, które trwają, pomimo, że jednocześnie toczą się między zwaśnionymi chwilowo małżonkami układy pojednawcze.

Pierwszy krok do zawiązania romansu, jak zeznaje Brodzka, uczynił dr. Medwej jeszcze podczas pobytu w Borkach, wręczając jej liścik, w którym wyznaje jej swą miłość. Ona na razie nie dała żadnej odpowiedzi, chociaż nie przeczy, że skłonna była wejść z nim w stosunek czysto platoniczny, polegający na wymianie myśli i uczuć drogą korespondencyi.

Nazajutrz po jej wyjeździe opuścił także dr. Medwej Kozinę i zatrzymał się również we Lwowie, gdzie się wnet spotkali, widocznie nie z przypadku, bo on jej doręczył list od siostry, poczem odwiedzał ją w hotelu i długie chwile sam na sam z nią spędzał. — Po dwóch dniach, 5 lutego, odjechała Brodzka do Wyżnicy, lecz z zamiarem zatrzymania się po drodze w Kołomyi u krewnych. Dr. Medwej towarzyszył jej do samej Kołomyi, skąd sam wrócił, ona zaś, zanocowawszy w hotelu, przybyła nazajutrz do Wyżnicy. — Eugeniusz Brodzki, pragnąc wyjść jak najprędzej z niemiłego położenia, udał się za żoną do Lwowa. ażali mu się nie powiedzie skłonić jej do powrotu, zwłaszcza, że będąc u kilku osób z rodziny, skarżyła się na doznane krzywdy. Uprosił więc Brodzki swą ciotkę Amelię Słonecką, by z nim jechała do Wyżnicy w celu poparcia jego usiłowań ku pojednaniu z żoną. Przybyli tam 7 lutego i tegoż dnia za interwencyą miejscowego proboszcza ks. Klemensa Enzingera spotkali się oboje Brodzcy w domu kuzyna, barona Kaprego. Małżonkowie porozumieli się zupełnie, przebaczyli sobie wzajemnie urazy, postanowili nadal żyć ze sobą w zgodzie, a jedynie ze względu na rozstrój nerwowy, w jaki ona od czasu choroby i śmierci jedynego dziecka popaść miała, uznali za potrzebne przez jakiś czas mieszkać osobno.

Z obopólnej narady wynikło, że mąż wystara się dla niej o paszport celem wyjazdu do Warszawy, gdzie mieszka jego rodzina, ona zaś, zatrzymawszy się jeszcze trochę u swych rodziców, pojedzie do Lwowa i tam u jego krewnych pp. Słoneckich lub u hr. Skarbków oczekiwać będzie paszportu. Z tem postanowieniem odjechał Brodzki uspokojony, a po drodze zatrzymał się z ciotką w Kołomyi. Tu jednak dopędził go wnet ks. Enzinger z wiadomością, że żona doznaje wielu przykrości ze strony rodziców, którzy się na te projekta nie godzą, że pragnie jak najprędzej dom ich opuścić i wzywa męża, by ją stamtąd natychmiast zabrał. Żądaniu temu uczynił on zadość, wrócił do Wyżnicy, oboje 8 lutego wyjechali, w Kołomyi on znowu się zatrzymał, ona zaś podążyła dalej w kierunku do Lwowa.

Dr. Medwej tymczasem nie zasypiał sprawy. Pod datą 8 lutego pisze do Brodzkiej list, adresowany pierwotnie do Wyżnicy, który dostawszy się później w ręce męża, wykrył całą tajemnicę. W piśmie tem, powołując się na jej dawniejsze korespondencye, z których ostatnia zdradzać miała zwątpienie lub chwiejność, dodaje jej dr. Medwej odwagi, zachęca do wytrwałości, kreśli obrazy przyszłego szczęścia, a treść i ton, w jakim do niej się odzywa, dowodzą, że już wtedy oboje bardzo ścisłym węzłem byli z sobą złączeni. Niemniej i ona przyznaje, że chociaż miała postanowienie zerwać występny stosunek i pogodzić się z mężem — pragnęła jednak przed ostatecznem rozstaniem widzieć się jeszcze z kochankiem i osobiście wyjawić mu swe zamiary. Dała mu więc znać, by 8 lutego oczekiwał ją w Stanisławowie, tam się rzeczywiście spotkali i 9 lutego razem przybyli do Lwowa. Ona stanęła ze sługą w hotelu europejskim, on w centralnym, widywali się przez dwa dni, lecz ona nie spieszyła się z wypowiedzeniem ostatniego słowa, a gdy on 11-go do Morszyna odjechać był zmuszony, wezwała go wnet do powrotu, jak twierdzi w tym celu, aby mu teraz dopiero oznajmić, że go nieodwołalnie porzuca i na zawsze pożegna.

Wskutek tego wezwania przybył dr. Medwej już 12 lutego po południu do Lwowa. Brodzka oczekiwała go na dworcu kolejowym, sama wyręczyła go w najęciu pokoju dla niego w hotelu angielskim i pozostała z nim razem do późnej nocy.

Eugeniusz Brodzki, pożegnawszy się z żoną w Kołomyi, powrócił 11 lutego do domu, i tegoż dnia odebrał z poczty list do żony, adresowany do Wyżnicy, nadany 8 lutego w Stryju, a z Wyżnicy wysłany do Borek. Tknięty złem przeczuciem otworzył ten list, i okazało się, że to był właśnie ów miłosny list dr. Medweja, o którym wyżej wspomniano. Bezzwłocznie wyjechał do Lwowa i przybywszy tu 12 lutego w południe dowiedział się, że żona jego stoi w hotelu europejskim. Portyer oznajmił mu, że odjechała po południu na dworzec kolejowy. Działo się to właśnie w tym czasie, gdy Brodzka i Medwej przebywali w hotelu angielskim. Brodzki, nie mogąc się doczekać jej powrotu, spędził resztę dnia na bezowocnych

---

3)

Pierwszy napad Tatarów i św. Kinga

w opowiadaniu

ludu sandomierskiego z tej strony Wisły.

(Ciąg dalszy).

Ale u Polaków, to zawsze rozum po szkodzie; myśleli se „penowie“, że jak jino wyjdą, to Tatarzy uciekną, a Tatarzy o tem nie myśleli. Tak poszła ich mała „gorztka“ (garstka). Jak Tatarzy wypadli na nich, tak ich obstąpili i do źgna wycięli, „Zajichost“ zapalili, a potem wpadli do „Sodumierza“.

Tu w kościele była wielka moc narodu, wszystko klęczało i modliło się, a ksiądz mszę św. odprawiał. Tatarzy nic nie pytali, bo nie wiadomo nawet, czy oni w co wierzyli. Wpadli do kościoła i wszystko wyrznęli: „księdzów i ludzi“, tylko jeden „orgenista“ został, bo się skrył do „piscołki“ od organów, jak ich zobaczył. Ale jak ten widział, że wszystkie dusze lecą prostą do nieba w postaci białych gołąbków, tak wylazł z piszczałki i zagrał na „orgenach“. Wtedy Tatarzy wpadli na chór i jego także zarznęli.

Te same Tatary poszły potem do Pokrzywnicy i tam także wszystko spalili, a ludzi wymordowali“.

Gdzie się Tatarzy podziali z Pokrzywnicy [1]) i co się dalej z nimi stało, tego już Lasowiak nie wie, umie jednak wskazać, skąd przybyli.

„A te Tatary, to przyszli „od wschodu słojca“, siedzieli oni tam obok „Samojedów“. Samojedzi, to taki dziki naród, co zjada ludzi, a Tatarzy także to potrafią; Tatar głodny i psa by się „chyciel“, końskie mięso oni i bez tego jedli.

U nich tam, to już wieczna zima i „ustawiczna“ noc i oni pono dla tego tacy czarni. A u tych „Samojedów“, to sześć miesięcy noc a sześć miesięcy dzień. Jeden flisak z naszych stron zaszedł już tak blizko do tych Samojedów, że trza było przejść przez górę i ujść z milę drogi, a jużby się dostał do nich. Ale do nich to bardzok daleka droga, bo trza przejść przez litewską ziemię, to jeszcze pół biedy, bo na Litwie siedzą jeszcze Polaki, ale dalej, to już sam Rus i Kacapy, a dalej to już siedzą Moskale. Za tymi Moskalami jest „ogrumnie“ płaski kraj, jak u nas, ale naród okropnie tam niedobry. Ten lud jeździ ciągle wierzchem na koniach i nic więcej nie robi. Tam trzeba chodzić „kompeniją“, jak kto chce, bo jakby się jino człowiek sam puścił, to zaraz taki kacap przypędzi prędko na koniu, zarzuci na głowę powróz i ucieka, co tylko koń wyskoczy, a z człowieka nawetby kości nie pozbierał“.

Sandomierz Tatarzy spalili, co zostało zrabowali, ludzi do nogi wyrznęli, ale przecież znalazła się tam jedna „szczęśliwa dusza“, św. Kunegunda, która z natchnienia Bożego ztamtąd wyszła, żeby po drodze pozabierać sieroty i „gdowy“ i w takie zaprowadzić miejsce, gdzie Tatarzy nie trafią. Idzie i idzie: płaczą sieroty, płaczą matki i ona płacze, a Tatarzy gonią ich i gonią. Za chwilę dopadną ich i wymordują, bo już są bliziuteńko: jak do ziemi ucho przyłożyć, to słychać krzyki i końskie kopyta.

O ratujze nos, ratuj Patrunko Świeta — wołają „sieroty i gdowy“. Spieszy się Patronka Święta, ale jej bardzo cięży „koruna“ na głowie.

— Moze oni złota pragno i za niem gonio. Milse my (mi) sieroty i gdowy, anizeli koruna.

I rzuca „korune“ na ziemię i idzie a idzie. Znaleźli Tatarzy „korune“ i jeszcze prędzej gonią a gonią. Już wyraźnie słychać krzyki i końskie kopyta.

— Ratujze nos, ratuj, Patrunko Swieto, — wołają „sieroty i gdowy“.

Spieszy się a spieszy „Patrunko Świeto“, ale jej „bardzok ciezy płosc królewski, złotem przesyweny“. — „Może oni złota pragną — myśli sobie „Patrunka Święto — i za niem gonią. Milse my sieroty i gdowy, nizeli płosc królewski“.

I rzuca z siebie płosc królewski na ziemię i idzie a idzie, spieszy a spieszy.

Znaleźli Tatarzy „płosc królewski“ i jeszcze prędzej gonią a gonią. Jeszcze wyraźniej słychać krzyki i końskie kopyta.

— Ratujze nos, ratuj, Patrunko Swieto — wołają „sieroty i gdowy“.

Cemze ja was uratuje biedne sieroty i gdowy? Jesce tylko posek złoty ne mie. I rzuca „złoty posek“ na ziemie, „bo jej milsze sieroty i gdowy, niźli złoto i śrebło“.

Znaleźli Tatarzy „posek złoty“ i jeszcze prędzej gonią a gonią. Już wieś gore niedaleko, słychać jęki, słychać krzyki i końskie kopyta, już ich widać w oddali, na drodze.

— Ratujze nos, ratuj, Patrunko Swieto — wołają „sieroty i gdowy“.

— Cemze jo wos, uratuje biedne sieroty i gdowy, jeżli Bosko nie zasłoni nos reka? Juzem wszyćko oddala, com miała.

Płacza „gdowy i sieroty“ i ona placze, a spiesza, a modlą się a modlą.

Przechodzą przez lasek. Tatarom zmyliła się droga. Za laskiem sieje chłop pole i widzi, jak drogą idzie „Swieta Patrunka, z nią sieroty i gdowy“ i dziwi się bardzo. Gdy tak stoi przy wołach i pługu i duma i myśli, cud wielki w jego oczach powstaje. Co dopiero zasiane zboże, rośnie w górę i już od wiatru faluje jak morze.

Nadbiegają Tatarzy i chłopa się pytają, czy widział „Królowo?“

— Widziołem ci jo jakoś peni, z nio sieroty i gdowy.

— A cy downo sły tedy?

— Nie tak downo, penowie, siałem sobie te niwe, kiedy ona sła tedy, z nio sieroty i gdowy.

Już miał mówić o cudzie, ale dzikie Tatary w śmiech wielki.

— Głupi Mazur, wołają, to u niego niedawno. Już próżno gonimy. I w inne zwrócili się strony.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Miasteczko niedaleko od Sandomierza z tamtej strony Wisły.

poszukiwaniach, a przyszedłszy późnym wieczorem do swego mieszkania w hotelu francuskim, usiadł przy oknie i patrzył na ulicę. Dopiero po północy ujrzał przy świetle latarni jednokonne sanki, wiozące jego żonę od ulicy Karola Ludwika w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Przed hotelem europejskim sanki stanęły, żona wysiadła i weszła do sieni, towarzysz zaś jej w tę samą stronę napowrót odjechał.

W łatwem do pojęcia oburzeniu pobiegł Brodzki do hotelu europejskiego, zapukał do oświetlonego jeszcze mieszkania żony swej, gdy mu nie otwierano, wybił szybę w drzwiach szklanych, otworzył je, a wpadłszy do środka, okazał żonie ów fatalny list i nie słuchając jej kłamliwych wymówek, uderzył ją w twarz i wyszedł. Sprawdziwszy następnie, że mężczyzna, który odprowadził jego żonę, pojechał do hotelu angielskiego, udał się tam pod wskazany mu przez portyera numer 11 i zażądał z drem Medwejem rozmowy. Medwej jednak, nie otwierając drzwi, odprawił go z niczem.

Po tem zajściu Brodzka wkrótce wysłała przez sługę hotelowego list do dra Medweja, a otrzymawszy jego odpowiedź wymieniła z nim jeszcze dwukrotnie korespondencyą. Tej samej nocy około godziny 3-ciej dr. Medwej wyjechał z hotelu karetką jednokonną Nr. 64, kazał furmanowi stanąć niedaleko skrętu z ulicy Karola Ludwika na ulicę Kopernika przed gmachem Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zapowiedział, iż tu zaczeka na pewną osobę, która wkrótce przybędzie i żądał, by ich zawiózł wprost do Basiówki, (pierwszej stacyi za Lwowem, w kierunku do Stryja), gdy jednak dorożkarz z powodu ciężkiej drogi odmówił, stanęło na tem, że pojadą na główny dworzec.

Po upływie pół godziny zajechała w to samo miejsce karetka, wiozącą Janinę Brodzką. Dr. Medwej zabrał ją do swego ekwipażu i kazał jechać, a po drodze zapłacił dorożkarzowi oprócz należytości jeszcze osobne wynagrodzenie, zalecając mu, aby o tem nikomu nie mówił. Dojeżdżając na dworzec, chciał się Medwej zatrzymać opodal i dopiero, gdy go dorożkarz uspokoił, że dworzec pusty, pozwolił mu bliżej podjechać i wysiadł wraz z Brodzką, poczem najbliższym pociągiem odjechali ku Stryjowi.

W Uhersku, ostatniej stacyi pod Stryjem, wysiedli, przepędzili tam dzień cały, a nocą końmi przez dr. Medweja zarekwirowanemi, odbyli podróż do Morszyna. Tu umieścił ją Medwej w przysposobionym ku temu pokoju w budynku zakładowym i zatrzymał ją pod swą opieką przez dni dwanaście.

Już dawniej układali oni projekt wyjazdu za granicę, mianowicie do Rumunii lub Węgier, przejścia na inne wyznanie i zawarcia związku małżeńskiego. Zamiary te dojrzały podczas pobytu Brodzkiej w Morszynie z tą odmianą, że na razie miał on ją wysłać do Görlitz pod Dreznem i tam umieścić u swego przyjaciela dr. Kalbauma. Wiadomość, że ajent policyjny, opatrzony w fotografię Brodzkiej, śledzi za nią w okolicy, zmusiła ich do przyśpieszenia wyjazdu i w ostatnich dniach lutego udali się z ominięciem stacyi kolejowej w Morszynie istniejącej, przez Skole do Pesztu, stanęli w hotelu „Königin Elisabeth“, gdzie ją Medwej jako żonę swą do listy hotelowej zgłosił; stamtąd jednak dla omylenia możliwych poszukiwań przenieśli się do hotelu „Erzherzog Stephan“ już pod zmyślonem nazwiskiem „Dr. Edwin br. Berkow z żoną“.

Po paru dniach odjechał Medwej do Morszyna, polecając ją opiece swego stryja w Peszcie mieszkającego.

Jeszcze przed jego wyjazdem Janina Brodzka, jak twierdzi pod wpływem skruchy i żalu za mężem, napisała do niego list, w którym mu oznajmia, że pragnie z nim się zobaczyć i rozmówić, a w tym celu oczekiwać go będzie w d. 6, 7 i 8 marca na miejscu oznaczonem w Peszcie. Brodzki, otrzymawszy ów list, wzbraniał się osobiście jechać na spotkanie z wiarołomną żoną — jednak nie odepchnął bezwarunkowo jej żądania, lecz uprosił swego brata przyrodniego, Wiktora Kisielnickiego z Warszawy, by go w tem przykrem zadaniu wyręczył. Wiktor Kisielnicki wraz z żoną Zofią przybył już 7 marca do Pesztu, tego samego dnia wyszukał Janinę Brodzką i zabrał ją do siebie. Przed obojgiem Kisielnickich opowiedziała Brodzka z zupełną szczerością wszystko, co w ostatnich czasach zaszło, zwierzyła się im ze wszystkich myśli i pobudek swego postępowania, przyrzekając poprawę i wyraziła stanowcze postanowienie zerwania ze wszelkiem stosunkiem z Medwejem. Oświadczyła, że spotkania z nim unikać będzie. Wyjechali wszyscy troje 10 marca do Granu, lecz już 12 Medwej, zawiadomiony przez stryja, wyśledziwszy ich pobyt zjawił się w Granie i zażądał rozmowy z Brodzką. Ona nie odmówiła wprawdzie, lecz dała mu razem ostateczną odprawę, powtarzając to samo, co przyrzekła Kisielnickim. Zarazem zwróciła mu kwotę 200 zł., którą on w ciągu 3 tygodni wspólnego pożycia na jej potrzeby miał wydać. Pieniądze te dr. Medwej przyjął bez wahania. Kisielniccy odwieźli Brodzkę do Krakowa, umieścili ją w klasztorze Nazaretanek; odtąd o ile wiadomo nie widziała się z dr. Medwejem.

Powyższy zarys przebiegu sprawy i wszelkie zawarte w nim szczegóły czerpane są z zeznań osób, biorących bezpośredni udział w przedstawionych wypadkach, a mianowicie Eug. Brodzkiego, który wniósłszy jeszcze przed pojedynkiem 23 lutego b. r. skargę do prokuratorstwa państwa, dnia 27 lutego przez sędziego śledczego został przesłuchany, — dalej Janiny Brodzkiej, jej rodziców, Bronisława i Amalii Słoneckich, Wiktora i Zofii Kisielnickich, Agnieszki Brodzkiej (matki Eug. Brodzkiego), dr. Erazma Romanowskiego, Mieczysława Janickiego, ks. Klemensa Enzingera, Katarzyny Prohaski, sługi hotelowego Michała Szczerbaka, Jana Kalpry, Jana Wróbowskiego, Jana Łyczaka, Jana Marcichowskiego, wreszcie dorożkarza Jana Nesiszyna.

Faktom tym zresztą sam obwiniony po większej części nie przeczy, usiłuje tylko rozumowaniem osłabić ich doniosłość, przedstawić je w świetle dla siebie korzystnem i wykazać, iż działanie jego wcale nie było tak karygodnem. Wszelkie jednak alibia te z wynikiem śledztwa żadną miarą pogodzić się nie da.

Kreśląc z pozoru, rzucających cień na małżeńskie pożycie Brodzkich, zasłania się Medwej tem, jakoby między nimi z powodu zupełnie różnego usposobienia i odmienności charakterów od samego zarania nie było zgody, że już było rzeczywiste rozłączenie, ona bowiem opuściła męża z zamiarem niewracania nigdy i faktycznie przestała już do niego należeć, Brodzki zaś nietylko zgodził się na to, lecz nawet uczynił pierwszy krok w tym kierunku, oznajmiając jej listem z 30 stycznia, że ją na zawsze żegna.

Założenie to i wysnute zeń wnioski, są wręcz fałszywe. Jak się wykaże z przesłuchania samej Janiny Brodzkiej, tudzież osób należących do rodziny jednej i drugiej strony, niemniej ludzi obcych im i bezstronnych, którzy mieli też możność poznać usposobienie Brodzkich, słysząc ich własne wynurzenia o swem pożyciu i sprawdzać je własnemi spostrzeżeniami, panowała w tem stadle więcej jak przez dwa lata i prawie do ostatnich czasów najlepsza harmonia, oparta na tem samem uczuciu, dla którego się połączyli, na wzajemnem zaufaniu i szacunku. Pierwszym i jedynym faktem zamącenia zgody jest owo zajście podczas zabawy w domu Brodzkich dnia 30 grudnia 1891, przy którem on, jak się później szczerze przyznał Mieczysławowi Janickiemu, podniecony trunkiem, bez przytomności, targnął się na swą żonę w sposób iście brutalny. Mimo tego jednak ani bezpośrednio po owem smutnem zdarzeniu, ani przez dni następne nie było mowy o rozłączeniu, bo Janina Brodzka, znając dobre serce a tylko porywczy temperament męża, widocznie przebaczyła mu to chwilowe zapomnienie się. Dopiero z rozbudzeniem w niej uczucia dla innego człowieka, wraca pamięć doznanej od męża krzywdy, z czego obwiniony zręcznie i skwapliwie korzysta. — Ani osnowa wspomnianego listu, ani wyrwane z niego słowa „żegnam cię na zawsze“ nie uprawniały do przypuszczenia, iżby Brodzki nosił się na prawdę z myślą oddalenia żony od siebie. Wszakże zaraz nazajutrz, a jeszcze w obecności dra Medweja, przybywa do Koziny wysłannik jego Mieczysław Janicki i z propozycyami zgody, a chociaż przedstawienia jego częściowy tylko skutek odniosły, nie ustaje Brodzki w zabiegach pojednawczych, jedzie za żoną natychmiast do Lwowa, następnie do Wyżnicy, wchodzi z nią w układy uwieńczone pomyślnym skutkiem, czyni jej wszelkie ustępstwa, świadczące o szczerej chęci dogodzenia jej potrzebom fizycznym i moralnym i powraca uspokojony, by plan w obopólnem porozumieniu powzięty wykonać. Lecz dzieło jego zburzył nieszczęsny wpływ obwinionego.

Kreśląc stosunek swój z Janiną Brodzką usiłuje podsądny przedstawić rzecz w taki sposób, jakoby ulegał jedynie szałowi, w jaki ona bez żadnej z jego strony zachęty i podniety popadła, a oddawał się ciągle nadziei, że ją czas z chwilowego kaprysu wyleczy. Czynił zadość jej żądaniom tylko z obawy, aby w przystępie rozdrażnienia nie odebrała sobie życia, bo miała w tym celu przygotowany rewolwer, którego on mimo wszelkich usiłowań odebrać jej nie był w stanie. Sądził wreszcie, że okazując jej miłość, zdoła ją tem skuteczniej od siebie odstręczyć, wiedział bowiem, że ona należy do kobiet, które tylko szorstkiem i chłodnem obchodzeniem się można do siebie przywiązać. Aby argumenta te ocenić, jak one na to zasługują, dostatecznem jest odczytać złożone do aktów listy, których treść oburzająca najlepiej wyświeca rzeczywiste zamiary i pobudki jego postępowania i wystarczy zaznaczyć, że on sam dał jej nabity rewolwer, który odtąd z jego wiedzą zawsze przy sobie nosiła. Wywiezienie Brodzkiej ze Lwowa w nocy z 12 na 13 lutego b. r. usprawiedliwia obwiniony tem, że ona sama po scenie, wyprawionej przez męża, zażądała, by jej dopomógł do ucieczki. W tym też duchu pisał do niej wtedy, gdy sama w Peszcie zostawała, z Morszyna pod datą 5 marca, żądając od niej przysłania listu, którym go wzywa, aby dla ratowania zagrożonego jej życia, dla ochrony przed brutalnymi napadami ze strony męża, ułatwił jej wyjazd za granicę, w przeciwnym bowiem razie zdecydowana jest śmierć sobie zadać. List ten miał posłużyć obwinionemu do uchylenia się od odpowiedzialności w obec sądu i wyraźnie w tym celu daje on jej szczegółowe instrukcye co do formy i układu, aby wiarygodność jego nie mogła być zakwestyonowana.

Ponieważ korespondencye, wymieniane między Brodzką a dr. Medwejem owej nocy z 12 na 13 lutego nie dostały się do aktów sądowych, trudno na pewne wiedzieć, z czyjej strony wyszła pierwej myśl opuszczenia Lwowa i wspólnej ucieczki. Jest to jednak rzeczą mniejszej wagi, bo gdyby nawet istotnie od niej wyszła inicyatywa, to nie wolno było obwinionemu spełnić podobnego żądania, a w tym właśnie leży istota zarzuconego mu czynu karygodnego, że wiarołomną żonę w porozumieniu z nią z pod władzy męża uprowadził.

Gdy zaś sposób wykonania tego czynu był niewątpliwie chytry, tajemny, połączony z rozmaitemi podstępami i fortelami, przeto obwiniony odpowiadać ma za zbrodnię gwałtu publicznego wedle § 96 u. k.

Ś. p. Brodzki nie był człowiekiem, któryby wyrządzoną mu hańbę był puścił płazem. Zaraz po owej fatalnej nocy 13 lutego napisał on list do dra Medweja, piętnujący jego postępowanie, a przewidując, że Medwej odpowie na prowakacyę, wskazał mu swych zastępców, których do załatwienia sprawy upoważnił. Dr. Medwej nie spieszył się, dopiero przy końcu lutego odpisał, zapowiadając przybycie swych pełnomocników, którzy nareszcie aż w drugiej połowie marca zgłosili się z wyzwaniem, podnosząc jednak równocześnie zarzut, jakoby wobec wytoczenia śledztwa sądowego pojedynek nie mógł mieć miejsca. Gdy jednak sąd honorowy, złożony z niewiadomych osobistości, przeszkody tej nie uznał, ułożono warunki, oznaczono czas i miejsce spotkania.

Po stronie Brodzkiego interweniował c. i k. porucznik artyleryi Edmund Słonecki, po stronie przeciwnej dr Baroni, lekarz zamieszkały w Baccau w Rumunii. Czy jeszcze oprócz nich inne osoby brały udział w charakterze sekundantów, nie zostało sprawdzonem. Postanowiono pojedynek na pistolety z trzykrotną wymianą strzałów, gdyby zaś okazało się bez cięższej rany, miała nastąpić walka na pałasze, z dowolnemi pchnięciami.

Stosownie do umowy jawili się zapaśnicy i sekundanci dnia 4 kwietnia rano w lasku położonym niedaleko granicy przy drodze wiodącej z Suczawy do najbliższej miejscowości rumuńskiej Burdujeni. Sprowadzono także dwóch lekarzy, a to dr. Helmana ze Lwowa po stronie Brodzkiego, a lekarza rumuńskiego niewiadomego nazwiska po stronie dr. Medweja. Oprócz tego znalazł się na placu walki także Tomisław Rozwadowski, wrzekomo jako widz nieczynny. Przebieg pojedynku znany jest z relacyi samego obwinionego, niemniej naocznych świadków dr. Hellmana, Słoneckiego i Rozwadowskiego. Zeznania ich co do pewnych szczegółów różnią się między sobą, to jednak jest niewątpliwem, że pierwsza wymiana strzałów nie miała żadnego skutku, w drugiej otrzymał Brodzki nieszkodliwą kontuzyę w prawy bok, w trzeciej zaś wystrzelił on pierwszy i znowu chybił całkiem, poczem stanął ze skrzyżowanemi na piersiach rękami, zwrócony prawym bokiem do przeciwnika, a dr. Medwej po pauzie, która wszystkim obecnym wydała się dość długą, a wedle zeznania porucznika Słoneckiego wynosiła 35 sekund, wystrzelił i Brodzkiego na miejscu trupem położył. Kula, nadwerężywszy prawe ramię, przebiła klatkę piersiową w okolicy pachowej, przeszyła prawe płuco, rozerwała aortę i ugrzęzła głęboko w lewem płucu.

Udowodnionem jest przeto, że obwiniony dopuścił się także zbrodni pojedynku z wynikiem śmiertelnym, w którym on sam był stroną wyzywającą.

* * *

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się badanie oskarżonego.

Przewodniczący. Panie doktorze, słyszałeś pan akt oskarżenia — czy poczuwasz się pan do winy?

Dr. Medwej. Przyznaję, że zbłądziłem, ale nie mogę poczuwać się do tego, abym czynem tym wyjazdu ze Lwowa z 12 na 13 lutego popełnił zbrodnię gwałtu publicznego z §. 96. Co się tyczy pojedynku, to faktem jest, że pojedynek się odbył, ale do winy poczuwać się nie mogę, gdyż byłem moralnie zmuszony do przyjęcia pojedynku.

Przew. Opowiedz pan nam wszystko, co masz na swe usprawiedliwienie.

Dr. Medwej. Akt oskarżenia zarzuca mi zbrodnię z §. 96. u. k. Istotą czynu miał być mój wyjazd z panią Janiną Brodzką. Wyjazd ten jednak nastąpił z motywów całkiem odmiennych, aniżeli je akt oskarżenia przedstawia. O godzinie 1szej w nocy przysłała pani Brodzka do mnie sługę hotelowego z listem, w którym mi donosiła, że mąż ją brutalnie pobił w obec służby hotelowej, że grozi jej zabiciem, dla tego też wzywa mnie, abym jej dopomógł do wyjazdu za granicę, bo w przeciwnym razie musiałaby sobie życie odebrać. Ja odpisałem jej, aby starała się w inny sposób załatwić tę sprawę i złagodzić męża, ona jednakże przysłała mi wnet drugi list, w którym mnie wzywa, abym o godzinie 4 rano czekał na nią koło ulicy Kopernika i dopomógł jej do wyjazdu. Szło tu o ratowanie kobiety bezbronnej od człowieka gwałtownego i rozjuszonego do najwyższego stopnia. Dla tego też nie zważając na skutki, dałem się nakłonić do wyjazdu. Dopiero po drodze ułożyliśmy, gdzie ją umieścić, a więc nie był to z góry ułożony plan. Jak mówię, zrobiłem to tylko dla tego, aby dopomódz pani Brodzkiej do ukrycia się przed napaściami męża. Na podobne wezwanie pani Brodzkiej nie podobna mi było nie zgodzić się, tem bardziej, że był między nami stosunek wzajemnej sympatyi i pani Brodzka miała prawo żądać odemnie pomocy.

Przew.: Podobne motywa przedstawi lepiej pański obrońca, pan opowiadaj nam tylko fakta. Kiedy poznałeś pan panią Brodzką?

Dr. Medwej: Poznałem ją w Borkach małych 16 stycznia, gdy przybyłem tam wezwany telegraficznie do chorej siostry. Zabawiłem tam przez 14 dni. Brodzka przesiadywała wciąż w pokoju siostry mojej, nawet narażała się na zakażenie, ale nie dała sobie wyperswadować tego. Gdy siostra wyzdrowiała, pojechaliśmy do Koziny. Brodzka wyjechała wbrew woli męża. W Kozinie dopiero opowiedziała nam różne historye o swym mężu, jak się z nią źle obchodzi, jak ją pobił raz, że aż oko jej posiniało i tp. Z Borek wyjechaliśmy o godzinie 10 rano a już wieczorem tego samego dnia przybył do Koziny woźnica Brodzkiego i przywiózł pani Brodzkiej kuferek z rzeczami tudzież list od Brodzkiego. List ten czytałem, brzmiał on: „Ponieważ i tak miałaś zamiar pojechać do rodziców, przeto najlepiej zrobisz, jeżeli nie wrócisz do domu, lecz udasz się wprost do rodziców. Posyłam ci rzeczy potrzebne do podróży i żegnam cię na zawsze. Twój Eugeniusz“. List ten sprawił na panią Brodzką wrażenie przyjemnej niespodzianki, pokazywała go nam wszystkim i mówiła, że i tak miała zamiar porzucić męża, a listem tym mąż ją upoważnia do tego. Nazajutrz przybył do Koziny Mieczysław Janicki, rozmawiał z Brodzką przez 2 godziny, a potem oświadczył, że wobec tego, co słyszał od niej, nie ma odwagi namawiać jej do powrotu w dom mężowski. Aby ułatwić pani Brodzkiej odjazd do rodziców wręczył jej pan Janicki wtedy kwotę 100 złr. Z Koziny odjechała pani Brodzka do Lwowa i tu dopiero zawiązał się między nami ściślejszy stosunek, ale już przedtem widziałem u niej pewne objawy sympatyi dla mnie, które wszakże nie przekraczały granic form towarzyskich.

Przew.: Jakie to były objawy?

Dr. Medwej: Lubiała ze mną rozmawiać, przebywała wciąż w pokoju, w którym ja byłem, gdy chciałem odjechać zatrzymywała mnie bardzo natarczywie, wreszcie razu pewnego wyszła lekko ubrana na mróz. Ja poszedłem za nią i perswadowałem jej, że może się przeziębić, a ona rzekła mi na to: „Jeżeli mi pan dasz słowo, że nie pojedziesz jutro, to wrócę do pokoju“. — We Lwowie dopiero przyszło do wymiany uczuć między nami, wyznaliśmy sobie wzajemną miłość. Ze Lwowa odjechała pani Janina do rodziców, ja odprowadziłem ją do Kołomyi i mieliśmy ze sobą korespondować.

Przew.: W jakim celu?

Dr. Medwej. Pani Brodzka nie mówiła mi nic o celu, ale naszem życzeniem było, abyśmy wiedzieli, co się z nami dzieje. Wróciwszy do Morszyna, zastałem tam list od Brodzkiej adresowany z Kołomyi. Był to jej pierwszy list, jaki do mnie napisała. Wnet potem otrzymałem drugi list i dopiero na ten list odpisałem. W ten sam dzień, w którym list ten wysłałem, otrzymałem niespodziewanie telegram, w którym Brodzka donosi, że jedzie do Lwowa i wzywa mnie, abym czekał na nią w Stanisławowie. Spełniłem to jej żądanie. W Stanisławowie powiedziała mi pani Janina, że mąż wywiózł ją do rodziców, że rodzice nie chcieli zgodzić się na to, aby ona osobno jakiś czas mieszkała, dla tego też ona postanowiła pozornie pogodzić się z mężem.

Przew. Czy użyła tego słowa „pozornie“?

Dr. Medwej. Użyła. Ze Stanisławowa przybyliśmy do Lwowa. O zamiarze zerwania ze mną nic mi nie mówiła.

Pobyt we Lwowie i zajście owej nocy z 12 na 13. lutego przedstawia oskarżony tak, jak w akcie oskarżenia, zarówno jak i podróż ze Lwowa do Morszyna. W Morszynie zatrzymał Brodzki „panią Janinę“ przez dni 12, gdyż musiał wystarać się o fundusze na dalszą podróż i w tym celu zaciągnął pożyczkę w Stryju.

Przew. W Morszynie już mieliście oboje układać plan przejścia na inną wiarę i poślubienia się.

Medwej. Ona mówiła często o tem, ja nie brałem tego nigdy na seryo, ale słuchałem i nie sprzeciwiałem się jej.

O podróży do Pesztu i pobycie tam opowiada Dr. Medwej zgodnie z aktem oskarżenia.

Po powrocie z Pesztu do Morszyna oczekiwał Dr. Medwej przez cały tydzień napróżno przyrzeczonego listu od pani Brodzkiej, wreszcie otrzymał od stryja swego z Pesztu telegram, że stało się coś bardzo ważnego. Pojechał więc do Pesztu, lecz nie mógł znaleść pani Janiny — zniknęła gdzieś bez śladu. Dr. Medwej udał się do policyi i tam dowiedział się, że Brodzka pojechała z Kisielnickimi do Granu. W Granie po raz pierwszy oświadczyła mu Brodzka, że musi zerwać ten stosunek, bo tylko pod tym warunkiem uzyskała zapewnienie od Kisielnickich i od męża, że nie będzie skandalów przed sądem.

Przew. W Granie miały być jakieś rachunki między wami?

Dr. Medwey. Prawda. Ja wydałem w ciągu tej podróży daleko więcej i nigdy nie liczyłem na to, że mi Brodzka odda, ona jednak tak natarczywie prosiła mnie, abym przyjął 200 zł., że musiałem w końcu zgodzić się na to. Dając mi tych 200 zł. powiedziała Brodzka, że ostatnią prośbą, jaką ma do mnie jest to, abym przyjął te pieniądze, gdyż ona nie chce, bym na nią jakie wydatki ponosił.

To było nasze ostatnie widzenie się.

W tem miejscu przewodniczący przerwał rozprawę.

Cholera.

W krakowskim *Przeglądzie lekarskim* czytamy: „W obecnej epidemii zdawałoby się, że trzeba przyjąć podział cholery na urzędową (urzędownie stwierdzoną) i nieurzędową. Ta druga przedstawia się o wiele gorzej, zabiera bowiem więcej ofiar, skutkiem zaniedbania przepisów ostrożności tak ze strony władz, jako też i ludności. Dowodem tego Hamburg, gdzie ogłoszono urzędownie pojawienie się cholery dopiero wtenczas, gdy już 219 osób zachorowało a 75 umarło. Cholera nieurzędowa ma również zbyt niekorzystny wpływ na rozwój i czas trwania epidemii, gdy bowiem urzędowo stwierdzony przypadek się pojawi, otacza go szereg komisyi, cały zastęp lekarzy i pełne wiadra środków dosinfekcyjnych, współmieszkańcy i sąsiedzi zachowują środki ostrożności, które zdaniem lekarzy mogą zupełnie zabezpieczyć od zarazka.

„Tegoroczna epidemia ma ten dziwny charakter, że przerzuca się niezmiernie szybko po różnych miastach Europy. Że do tego przyczyniają się koleje żelazne i parowce, nie ulega wątpliwości.

„Prosta logika każe więc sądzić, iż przewożą chorobę podróżni, a przewożą ją nietyle w ubiorach, pakunkach i t. p., ile raczej wiozą zarazek w organizmie. Nie można zaprzeczyć, że dezynfekcya podróżnych wiele zdziałać może, lecz niestety do dezynfekcyi przewodu pokarmowego nie posunęły się jeszcze komisye sanitarne. Wobec tego jedynie współdziałanie publiczności może dać dobre wyniki. W tym kierunku położony nacisk tak przez opiekuńcze władze, jakoteż autorów, wydających popularne przepisy, aby publiczność pod ścisłą kontrolę podciągnęła przybyszów, nie wahała się zawezwać lekarza, gdy tylko najmniejsze powstaje podejrzenie co do istoty choroby, może dać najlepszy rezultat i będzie najdzielniejszym środkiem zapobiegawczym.

„Tak publiczność, jak lekarze prywatni, oraz władze nie powinny taić o pojawieniu się cholery, nie dopełnienie bowiem tego warunku zabezpieczy wprawdzie na jakiś czas pewną część ludności przed strachem, lecz urzędowo stwierdzony i podany do wiadomości przypadek uchroni wielką część ludzi od choroby i śmierci“.

* * *

Naczelnik państwowej Rady zdrowia radzca ministeryalny dr. Kusy zwiedzał w dalszym ciągu w sobotę: zakład nieuleczalnych i uzdrowieńców fundacyi Bilińskiego i szkołę miejską im. Czackiego. Wszędzie znaleziono wzorowy porządek, a radzca dr. Kusy, który bawił raz we Lwowie w roku 1888, w czasie zjazdu lekarzy i przyrodników, kilka razy podnosił, że miasto nasze od tego czasu znakomicie się zwiększyło i upiększyło. Również wyraził się dr. Kusy z wielkiem uznaniem dla gminy miasta Lwowa, za energiczne przeprowadzenie zarządzeń antycholerycznych. Po ukończeniu wizyty udał się dr. Kusy do Namiestnictwa, gdzie się odbyła konferencya lekarska. Po obiedzie u dr. Mernnowicza o godzinie 3 po południu, opuścił delegat ministerstwa Lwów, udając się w dalszą podróż inspekcyjną do Brodów i Podwołoczysk. Dr. Kusy zwiedzi także Husiatyn, Śniatyn, Czerniowce, Nowosielicę i Seret, skąd z raportem o stanie zdrowotnym w Galicyi i Bukowiny uda się wprost do Wiednia.

* * *

Z Kołomyi donoszą, że Starostwo tameczne w porozumieniu z Wydziałem powiatowym ustanowiło komisarza rządowego sanitarnego dla asanacyi miasta. Mianowano nim p. Stanisława Nawarskiego, inżyniera powiatowego. Nowy komisarz rozpoczął bezzwłocznie swoje czynności a sposób, w jaki się bierze do rzeczy, uprawnia do nadziei, że może zapanuje w końcu w Kołomyi porządek na ulicach, placach i w domach prywatnych.

* * *

Z Sokala donoszą nam: Ponieważ burmistrz miasta Sokala, mimo ciągłych nalegań starostwa do uporządkowania miasta się nie zabierał, uchwał komisyi sanitarnej nie wykonywał; przeto rozpoczęło z dniem 1 bm. starostwo na koszt gminy asanacyę Sokala pod własną dyrekcyą przeprowadzać. Mamy nadzieję, że przy energii komisarza pow. p. Grodzkiego Sokal wkrótce będzie oczyszczony z brudów i nieczystości.

* * *

Hamburger Correspondenz zwraca uwagę publiczności, że muchy przyczyniają się bardzo do rozszerzania się cholery. Mucha siada na ciałach zmarłych i na wydzielinach cholerycznych, a w chwilę potem znów na jedzeniu, na rękach i twarzy zdrowych ludzi i nierzadko się zdarza, że przenosi ze sobą zarazki. Dla tego podczas cholery powinno się wypowiedzieć walkę śmiertelną wszystkim muchom. Należy je nietylko chwytać w szklane klosze, ale nadto zabijać po prostu t. zw. packami, przyczem powinno się zabite muchy wrzucać do karbolu, a także packę dobrze desinfekcyonować.

* * *

Powszechnie utrzymuje się mniemanie, że wszystkie napoje wyskokowe są bardzo dobrym środkiem ochronnym przeciw cholerze. Publiczność wyobraża sobie, że wódka, koniak, piwo, wino, rum, arak, są w czasie cholery nietylko dozwolone, ale nawet zalecone. Tymczasem jestto przesąd i to zgubny, gdyż jak wykazuje p. Sachs, radca sanitarny w Berlinie, używanie alkoholu sprzyja rozwojowi cholery. Na doświadczeniach przekonał się on, że ci którzy piją wódkę, piwo, wino itp., o wiele łatwiej zapadają i umierają na cholerę, niż ci, którzy zupełnie się powstrzymują od napojów wyskokowych i tak naprzykład w Madrasie, w Indyach wschodnich podczas epidemii cholerycznej, w r. 1848 i 49, między niepijącemi wódki umierało na cholerę zaledwo 11, na 1000, z tych, którzy umiarkowanie używali alkoholów, 23 na 1000, a między pijakami śmiertelność wzrastała do 44 na 1000. Dr. Normann Kerr skonstatował w r. 1840 w Paisly, że kiedy ogółem na 180 mieszkańców przypadał jeden chory na cholerę, to między niepijącymi wódki jeden chory przypadał dopiero na 200.

Prof. Adams zauważył w tym samym czasie w Glasgowie, że wśród chorych na cholerę, którzy byli pod jego opieką tylko 19% umierało z tych, którzy wódki nie pili, zaś 91% pijaków. Toteż pisze prof. Adams, że gdyby miał władzę ku temu, umieściłby na wszystkich szynkach olbrzymiemi literami napis: *Tu się sprzedaje cholerę!*

* * *

W sobotę rozeszła się po Lwowie alarmująca pogłoska, iż August Bernacki, zecer w „Drukarni związkowej“ umarł na cholerę. Pogłoska ta opiera się dotąd na fałszywych podstawach. Według dokładnych informacyi zasięgniętych przez nas u lekarzy, którzy leczyli Bernackiego i dokonali pośmiertnych oględzin zwłok jego, rzecz ta ma się jak następuje: W piątek dnia 2 b. m. Bernacki podczas pracy w drukarni zachorował nagle na silne kurcze żołądka. Odwieziono go natychmiast do domu przy ul. Długosza l. 31 i zawezwano czterech lekarzy dr. Łopackiego, Skałkowskiego, Schmidta i Stellę Sawickiego. Po zaordynowaniu odpowiednich środków leczniczych, zrobiło się choremu na chwilę nieco lepiej, jednakże około g. 8 stan jego znowu się pogorszył tak, iż o godzinie 9 wieczór wyzionął ducha. W obec tego, że lekarze nie mogli stanowczo orzec, na jaką chorobę umarł Bernacki, a że nie był wykluczony wypadek cholery, więc fizykat miejski zarządził obdukcyę zwłok, która się odbyła w sobotę po południu o godz. 4. Sekcyi zwłok dokonali: lekarz miejski dr. Schmitt i delegat kraj. rady zdrowia dr. Krokiewicz. Otóż okazało się, że śp. Bernacki zmarł wskutek bardzo ostrego nieżytu żołądka i jelit, nadto skonstatowano zaczopowanie niezupełne przodowej tętnicy wieńcowej serca i wady: wątroby, nerek i śledziony. Lekarze orzekli iż wypadek ten jest bardzo podejrzany, jednakże ostateczną opinię wyda dr. Krokiewicz, który zbada bakteryologicznie zawartość żołądka i kiszek.

Wczoraj znów po całem mieście krążyła wieść, iż we Lwowie umarło na cholerę dwoje dzieci, a zachorował pewien listonosz. Pogłoski te są jednak zupełnie fałszywe. Dzieci cierpiały na biegunkę, a ów listonosz, który miał nagle wśród objawów cholerycznych zachorować na ulicy Wronowskich, chorym jest, jak stwierdzili lekarze, na zwykłą biegunkę. Dotąd nie było we Lwowie żadnego wypadku cholery, a stan zdrowotny miasta jest pomyślny.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

P. Romanowicz zdołał pozyskać większość w Wydziale krajowym dla znanego swojego planu konwersyi długu indemnizacyjnego. Uchwalił więc Wydział krajowy wnieść do Sejmu przedłożenie, według którego ma kraj zaciągnąć 4-procentową pożyczkę w wysokości 30 milionów złr. spłacalną w 50 latach i pożyczką tą umorzyć dług indemnizacyjny, wynoszący w danej chwili prawie 27 milionów złr. Przez rozłożenie na lat 50 długu, który w latach kilku miał być spłacony, uzyska Wydział krajowy to, że teraźniejszy dodatek indemnizacyjny będzie mógł zniżyć znacznie, a za to odpowiednio wysoko podwyższyć dodatek krajowy i tym sposobem uwolnić się od corocznych niedoborów.

Za parę dni projekt p. Romanowicza, a raczej przedłożenie Wydziału krajowego wyjdzie z druku, będziemy więc mogli wtedy szczegółowo zapoznać z niem naszych czytelników.

Dary. Cesarz darował po 100 złr. gminom: Zalesie, w powiecie niskim i Porąbka uszewska w powiecie brzeskim na budowę szkoły, zaś 500 złr. pogorzelcom gminy Mokrzyszowa, w powiecie tarnobrzeskim.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego dnia 29 sierpnia r. b. dra Izaka Tiegermanna, adwokata w Drohobyczu, mianowany został dr. Marek Tiegermann.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. dr. Władysław Bandurski, rz. kat. wikary w Kamionce strumiłowej, przeniesiony został do Stanisławowa.

Konkursa. Prezydyum galicyjskiej dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie rozpisało z terminem do 15 października rb. konkurs na dwie posady leśniczych.

Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu ogłasza konkurs na posadę starszego nauczyciela w 6-klasowej szkole męskiej w Nowym Sączu. Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni.

Starostwo w Drohobyczu poszukuje dyetaryusza.

Deputacya Rusinów u p. Namiestnika. *Diło* donosi: „W sobotę o godzinie 1 po południu udała się do p. Namiestnika hr. Badeniego deputacya pod przewodnictwem posła prof. Juliana Romańczuka, złożona z posłów Aleksandra Barwińskiego i dr. Damiana Sawczaka, oraz z delegatów „Narodnej Rady“ adwokata dra Konstantego Lewickiego i redaktora *Diła* Iwana Bełeja. Celem deputacyi było: przedstawić p. Namiestnikowi zapatrywania Rusinów na działalność rządu w niektórych sprawach dotyczących Rusinów.

P. Namiestnik zapewnił deputacyę o swej przychylności dla Rusinów i dawał jej rozmaite wyjaśnienia. Na temat spraw ruskich toczyła się między p. Namiestnikiem a deputacyą długa i żywa rozmowa. Deputacya zabawiła w Namiestnictwie przeszło godzinę.

Koncertowe produkcye polskie w Wiedniu stanowczo odwołano onegdaj. Chóry lwowskie nie wyjeżdżają do Wiednia.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych pospolitych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną w Przemyślu dnia 17 października rb.

Zmiana firmy. Księgarnia pod firmą: Starzyk i Hillenbrand przeszła z dniem 1 sierpnia roku bież.

na wyłączną własność p. Pawła Starzyka, który też ją nadal prowadzić będzie pod firmą: „Paweł Starzyk przedtem J. Milikowski“.

Grono emerytów, przeważnie pensyonowanych urzędników państwowych, celem wzajemnej łączności zamierza utworzyć we Lwowie „Kółko emerytów“. Pierwsze zgromadzenie w celu ułożenia i przyjęcia statutów nowego tego „Kółka“ odbędzie się dnia 15go b. m.

Slub. Dnia 27 sierpnia odbył się w Narwinie obok Kołomyi ślub panny Bronisławy Mianowskiej, córki Honoraty z Kruszelnickich i śp. Franciszka Mianowskiego, z panem Włodzimierzem Sas Kruszelnickim, synem śp. Emilii z Terleckich i księdza Maksymiliana Sas Łazarewicz Kruszelnickiego, gr. kat. proboszcza i wice-marszałka Rady powiatowej kołomyjskiej.

„Sokół“ w Czortkowie wybrał prezesem swoim p. Wincentego Mrowlińskiego.

Jakie to bywają gimnazya we Lwowie! Otrzymaliśmy następujące zażalenie:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na dowód w jak bezprzykładny sposób lekceważy się u nas rozwój, zdrowie, a nawet życie młodzieży niechaj posłuży fakt następujący.

Piąte niższe gimnazyum lwowskie umieszczono w gmachu Bernardyńskim. Napływ młodzieży do gimnazyum tego — zwłaszcza do klasy pierwszej — jest tak wielki, iż budynek Bernardyński, w którym dawniej mieściło się całe gimnazyum okazał się niewystarczającym dla gimnazyum niższego I tak w pierwszej klasie ustanowiono pięć oddziałów — z nich oddział pierwszy liczy około 70 uczni — inne zaś klasy również na oddziały podzielone będą.

Przyczyną tej ogromnej frekwencyi jest okoliczność, iż w gimnazyum Franciszka Józefa uchwalono w tym roku nie tworzyć paralelek w pierwszej klasie i przyjęto do pierwszej klasy około 30-tu uczniów. Wszystka zatem młodzież rozpoczynająca nauki gimnazyalne zgłosiła się do gimnazyum V. W braku miejsca w głównym budynku zarząd szkolny był zmuszony nająć mieszkanie dla „paralelek“ w domu prywatnym. Miejsce dla tych paralelek wybrano w realności przy ulicy Ruskiej naprzeciw Wołoskiej cerkwi — wchód od ulicy „Podwale 7“ a zatem w realności starej, brudnej, przytykającej do Zarwanicy żydowskiej — siedliska wszelkich nieczystości i zarazków chorobliwych.

Już u wchodu ciasnego uderzy każdego odrażająca woń tłocząca się w ciasnej sieni. Schody również ciasne, wychodzone, ganki chwiejące się a tuż przed lokalem, gdzie umieszczono klasę I c. wychodki w najgorszym stanie, w których z wierzchu po ścianie leją się wszelkie nieczystości.

Do klas wchodzi się przez ganek, do którego przytyka ogromna trzypiątrowa ruina, w której niedawno zawaliły się sufity i skutkiem tego ją delożowano.

Sąsiedztwo to wcale nie przyczynia się do podniesienia zdrowotności lokalów na szkołę używanych, gdyż zaduch wydobywający się z nieusuniętych dotąd kup śmiecia i rumowiska owej rudery, zatruwa w okół powietrze. Lokale na klasy użyte są to zwykle pokoje małe zaduszne o wymiarach nieodpowiadających liczbie przebywających w nich osób. Kamienica cała brudna o maleńkiem podwórku, przez licznych lokatorów szczelnie zaludniona.

W niniejszem przedstawieniu mojem nie ma ani słowa przesady o czem każdy przekonać się może, wejrzawszy do tej istnej nory.

Godzi się przeto zapytać jak Władze szkolne mogły się zdecydować na wybór takich ubikacyi, które nawet w normalnych stosunkach wręcz są dla zdrowia szkodliwe.

Obecnie wobec widma zbliżającej się do nas choroby jakżeż obawą przepełnione być muszą serca rodzicielskie tych, których dzieci skazane są na przebywanie godzinami w tego rodzaju budynku.

Porywanie dzieci. Z Kijowa piszą:

Od kilku dni zdarzają się w Kijowie dziwne wypadki porywania i uwożenia dzieci. Dotąd stwierdzono dwa takie fakty: jeden na ulicy Podwalnej, a drugi na Uczakowskiej. Jak się zdaje, porwania dokonała w obu wypadkach jedna i ta sama „dama“, elegancko ubrana, młoda i przystojna. Porwane przez nią dziewczynki były w wieku 4 do 5 lat. Naoczny świadek porwania córeczki państwa R. na ulicy Bezakowskiej, stara niańka, opowiada między innemi co następuje:

Wracała ona z małą o zmroku ze spaceru do domu. W pobliżu kamienicy Brodzkiego podeszła do nich jakaś młoda pani i zawiązała rozmowę z dzieckiem, a następnie poczęła je częstować cukierkami i uprowadziła z sobą dziewczynkę tak szybko, że stara niańka zdążyć za nią nie mogła. Nieznajoma wraz z dzieckiem znikła na skręcie ulicy.

Sądząc z opisu naocznych świadków, ta sama jejmość uprowadziła dziewczynkę, spacerującą na ul. Wielkiej Podwalnej. Porwanie odbyło się tu w odmiennych nieco okolicznościach i całkiem brutalnie, gdyż owa dama wprost przemocą porwała dziewczę, córeczkę pani S., i wsadziwszy ją do powozu, mimo oporu i krzyku dziecka szybko odjechała. — Matka dziecka była w owej chwili w sklepie.

Niegodziwa macocha. Mieszkańcy domu przy ulicy Skarbkowskiej l. 7 zawiadomili policyę, że mieszkająca tam Katarzyna Kondracka w niesłychany sposób znęca się nad swoim 13-letnim pasierbem. Wysłany do Kondrackiej ajent policyjny przekonał się o zupełnej prawdzie owego doniesienia. Zastał on chłopca ukrytego w otworze kominowym. Siedział on tam zgłodniały, cały pokryty ranami i sińcami. Pierwsze dochodzenia wykazały, iż Kondracka codziennie wieczorem koło godziny 8 zamykała swego pasierba do komina i trzymała go tam aż do południa dnia następnego, nie dając mu nic ani jeść, ani pić. Ojciec jego nie stawał wcale w jego obronie, owszem zawojowany zupełnie przez niegodziwą kobietę, sam pomagał jej w bestwieniu się nad dzieckiem. Wyrodnej macosze wytoczono śledztwo sądowe.

Z Rzymu piszą: „Ojciec św. ma się wciąż jak najlepiej. Przyjmując przed dwoma dniami około 20 osób, tak krajowców, jako i cudzoziemców, nie opierał się wcale na lasce, której zawsze używa, postępował raźno i rączo, i mówił gościom, iż gorące Bogu składa dzięki, że oszczędził dotychczas Włochom klęski cholery, grasującej w innych krajach, i że ciągle się modli, aby Rzym i Włochy wolnemi od niej i nadal pozostały. Głośny, a ulubiony jego pokojowiec, Pius Centra, opowiada, że Ojciec św. więcej teraz jada, niż przed kilkoma tygodniami, i że nawet przy końcu obiadu nie poprzestaje na jednej gruszce, jak przedtem, lecz dwie zwykł spożywać. Pomimo upałów, które od dni kilku ustawać zaczęły, nie przestaje pracować z młodzieńczą czynnością i gorliwością i sam układa rozliczne encykliki, których tyle w r. b. ogłosił“.

Ze Stanisławowa donoszą, iż ks. Jan Łopuszyński, profesor w tamecznem gimnazyum, który tak między młodzieżą jak i publicznością cieszył się szczerą sympatyą, został z dniem 1 sierpnia r. b. przeniesiony na własną prośbę w stały stan spoczynku. Gimnazyum stanisławowskie traci w księdzu Łopuszyńskim dzielnego profesora, a młodzież szkolna prawdziwego przyjaciela. Ks. J. Łopuszyński obejmuje obowiązki profesora w zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie.

Pożary. Jak już donieśliśmy, dnia 20 z. m. wybuchł był pożar w Luszowicach, w powiecie chrzanowskim. Dochodzenia sądowo-karne, które natychmiast wytoczono, wykazały, że ogień był podłożony. Podejrzaną o to sprawczynię uwięziono i odstawiono do sądu.

Według dokładnego obliczenia zgorzało w Luszowicach 67 domów, 51 stodół z całą krescencyą i inne budynki gospodarcze. Spaliło się także kilkanaście sztuk bydła. Ogólna szkoda wynosi 57.760 zł.

W Woli rzędzińskiej, w powiecie tarnowskim, spłonęło dnia 24 z. m. 10 domów mieszkalnych, oraz 7 stodół ze zbożem. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi przeszło 7.000 złr.

W Bartatowie, w powiecie grodeckim, zniszczył pożar pięć domów i 6 budynków gospodarskich. Szkoda wynosi około 3.000 złr.

Z Wilna donoszą, że w tych dniach spłonęło w gubernii wileńskiej całe miasteczko Miadzioł, zaś w gubernii mińskiej miasteczko powiatowe Mozyrz, jedno z najstarszych na Białej Rusi, położone w centrum Polesia i gęsto zaludnione. Spłonęło ono wraz z wszystkimi znaczniejszymi budynkami i kościołem niemal doszczętnie.

Lustracya. Dnia 29 z. m. przeprowadził wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Korytowski lustracyę powiatowej dyrekcyi skarbu, inspektoratu podatkowego i urzędu podatkowego w Nowym Sączu, oraz zwiedził po drodze urzędy podatkowe w Starym Sączu i Krościenku.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas dozorowania robót, mających na celu asanacyę miasta, złamał nogę w Dolinie ks. Łopatyński, zastępca marszałka tamecznej Rady powiatowej.

Na kongres dermatologiczny w Wiedniu wyjechał jeszcze dr. Salo Rossberger, lekarz i redaktor *Gazety Jarosławskiej*.

Nieporządki na kolejach państwowych. Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników następujące pismo: „Jadąc pociągiem z Brodów do Lwowa dnia 31 sierpnia około godziny 3 nad ranem byłem świadkiem niemiłego zdarzenia. Oto w wagonie, który był zapełniony tak, że się ruszyć nie było można, niedaleko stacyi Barszczowice zachorowała jakaś służąca prawdopodobnie w skutek gorąca i dostała silnych wymiotów. Chciałem dać sygnał, ażeby pociąg stanął, ale linewka alarmowa była popsuta i nie odpowiadała swemu przeznaczeniu. W Barszczowicach zawiadomiłem naczelnika stacyi, że jest chora w wagonie i że wagon należałoby wyczyścić, ale i tu starania moje nie odniosły skutku. „Niech chora jedzie do Lwowa,“ odpowiedział mi p. naczelnik. Kołatałem jeszcze do konduktora, aby coś przecie zarządził, ale z takim samym rezultatem. W skutek tego bezprzykładnego niedbalstwa podróżni zmuszeni byli blisko 4 mile jechać w zanieczyszczonym wozie. I dzieje się to w przededniu cholery! *A. Sołtyski.*“

Z Ruszczy donoszą:

Nader piękna i budująca uroczystość miała miejsce w Ruszczy dnia 25 z. m. W dniu tym obchodził proboszcz miejscowy ks. kanonik Romuald Szwarc, radzca konsystorski i dziekan bolechowicki, dwudziestą piątą rocznicę wyświęcenia swego. Z daleka i z bliska spieszono gromadnie, aby wysoce cenionemu i kochanemu jubilatowi umilić tę chwilę. — Parafianie zielenią i kwiatami przyozdobili drogę, wiodącą z plebanii do kościoła. W pobliżu bramy kościelnej wzniesiono łuk z kwiecia z odpowiednim napisem. Świątynię samę przybrano odświętnie. Już wczesnym rankiem zgromadził się lud nader licznie i barwnym wieńcem otoczył plebanię.

Około godziny 10 ks. kanonik Szwarc, poprzedzony licznem duchowieństwem świeckiem i zakonnem, przeszedł do kościoła i odprawił uroczystą mszę świętą w asyście. Podczas mszy św. wygłosił słowo Boże wymownemi usty prowincyał OO. Kapucynów, O. Floryan Janocha, a po nabożeństwie — krótko, lecz z wielkiem wzruszeniem — przemówił od ołtarza sam jubilat, dziękując w gorących słowach wszystkim obecnym za tak rzewny dlań objaw miłości, w czem widzi nie tak cześć swej osobie wyświadczoną, jak raczej głębokie przywiązanie do Kościoła i posłuszeństwo chętne onemu Najwyższemu Pasterzowi Jezusowi Chrystusowi. Poczem jako miejscowy dyrektor Trzeciego Zakonu św. Franciszka udzielił wszystkim obecnym tercyarzom apostolskiego błogosławieństwa.

Po nabożeństwie odprowadzono znowu uroczyście jubilata na plebanię. Na progu domu powitał ks. kan. Szwarca jako swego niegdyś ucznia ksiądz rektor Gołaszewski, sędziwy a zawsze niestrudzony w pracy kapłan-jubilat. Następnie ks. L. Siemiński, proboszcz z Mogiły, imieniem księży kondekanalnych wręczył wspaniały srebrny kielich mszalny w stylu gotyckim, jako dar dekanatu. Ksiądz infułat Kolor, przeor OO. Cystersów ze Szczyrzyca, imieniem zakonników z Krakowa i okolicy wręczył pamiątkowe album z podpisami. Hr. Badeni z Branic, otoczony licznem obywatelstwem z okolicy, złożył w jego imieniu bardzo kosztowny pierścień złoty z ametystem wśród brylantów. Miejscowi tercyarze ofiarowali swemu dyrektorowi srebrne, wewnątrz wyzłacane ampułki z tacą. Dawni wikaryusze rusieccy złożyli swemu niegdyś proboszczowi przepyszny puhar srebrny, a p. Łempicki wręczył bardzo piękny złoty zegarek. Szkoły z Branic i Wyciąż ofiarowały pięknie haftowaną stułę i biret, a liczni przyjaciele jubilata złożyli, prócz powyższych, inne cenne dary, jakoto: portret olejny, trzy kosztowne tabakiery srebrne, album rysunków grotgerowskich, klęcznik, alby, komże, dzieła różne i inne przedmioty.

Nie wspominałbym o tych darach, ale z nich najlepiej przekonać się można, jaką miłością w całej okolicy i jaką czcią otoczony jest ksiądz kanonik Szwarc.

Po wręczeniu powyższych darów, przemawiali nauczyciele z Branic i Wyciąż, potem składała życzenia dziatwa szkolna, do szkół w parafii rusieckiej uczęszczająca, a dalej wójtowie i deputaci okolicznych gmin. Ogólnie podobało się przemówienie słuchacza medycyny, p. Garyckiego, który na czele młodzieży urodzonej w parafii rusieckiej, a uczęszczającej dziś na uniwersytet lub do szkół gimnazyalnych w Krakowie, dziękował Jubilatowi za to, że swym przykładem i zachętą wlał w serce ich święty zapał do nauki i kształcenia się, życząc mu, by jeszcze dużo takich wychował na najlepszy, daj Boże, pożytek krajowi i społeczeństwu. Szereg gratulacyi zakończyły SS. służebniczki, zawiadujące ochronką, założoną i utrzymywaną kosztem właścicielki Ruszczy, p. Zofii Popielówny, córki nieodżałowanego śp. Pawła Popiela.

Do uczty, urządzonej pod olbrzymim namiotem w ogrodzie, zasiadło 70 osób. Prawie drugie tyle, dla braku miejsca pod namiotem, było goszczonych na plebanii. Wśród gości widzieliśmy X. prałata Krzemińskiego, X. infułata Kolora, X. kanonika Midowicza, X. rektora Gołaszewskiego, X. kanclerza Nowaka, przełożonych niemal wszystkich zakonów męskich i cały kler kondekanalny. Z licznego grona osób świeckich wymieniamy hr. Badeniego, hr. Romana Wodzickiego, hr. Mycielskiego, p. Łempickiego i t. d. Gęstą koleją szły toasty coraz piękniejsze i treściwsze, w których wiele spraw poważnych i myśli głębokich poruszono. Szereg przemówień zakończył X. Langer, rektor OO. Jezuitów, wspaniałą mową łacińską na temat: „Kochajmy się“. Podczas obiadu odczytano liczne telegramy i listy, a na czele pismo JEmin. X. Kardynała Dunajewskiego, nader dla Jubilata łaskawe. Wieczorem dnia tego urządziły SS. Służebniczki przedstawienie sceniczne w swej ochronce, przyczem wybornie kierowana dziatwa wiejska śpiewała i deklamowała bardzo poprawnie. Dopiero po przedstawieniu porozjeżdżali się goście, a każdy z domu przezacnego X. kanonika Szwarca wynosił jak najmilsze wspomnienie i ten powiew serdecznego ciepła, jakiem przezacny a tak słusznie wielbiony Jubilat sam się przedewszystkiem odznacza.

Towarzystwo literackie im Sienkiewicza. Polacy zamieszkali w Chicago postanowili zawiązać Towarzystwo literackie im. Kościuszki. Ale na zebraniu zwołanem w tym celu p. G. T. Kozłowski słusznie zauważył, że chociaż czcimy Kościuszkę jako wielkiego wojownika i bohatera, to jednak Towarzystwo literackie powinno nosić imię jednego z koryfeuszów naszej literatury i zaproponował, aby nazwać je Towarzystwem literackiem im. Sienkiewicza. W motywach swego wniosku podniósł p. Kozłowski, że powieści Sienkiewicza wyjdą wkrótce w Chicago w tłómaczeniu angielskiem, a Amerykanie zwrócą niewątpliwie uwagę na Towarzystwo nazwane od autora tych powieści, co wywoła żywsze zainteresowanie się literaturą polską. Wywody p. Kozłowskiego trafiły zebranym do przekonania, postanowiono więc młode Towarzystwo chicagowskie wprowadzić w świat pod egidą znakomitego twórcy „Ogniem i mieczem“.

Dawne nerwy. Jeden z zegarmistrzów warszawskich nabył wypadkiem zegar angielski, pochodzący, jak się zdaje, z końca XVIIgo wieku. Jest to budzik w kształcie szkatułki, do której z boku jest przyczepiony dużych rozmiarów zegarek kieszonkowy. Nad szkatułką wznosi się wielki kurek od rusznicy z przyborem krzemiennym i panewką do nasypywania prochu. Właściciel zegarka chcąc, aby go budzik obudził o danej godzinie, nastawiał wskazówkę i zasypiał. W odpowiedniej chwili, kurek spada i następuje głośny wystrzał, który zarazem zapala ukrytą w szkatułce świecę, wyskakującą z ukrycia automatycznie. Opisany zabytek sztuki zegarmistrzowskiej świadczy zarazem o bardzo silnych nerwach ówczesnych ludzi, jakoteż o ich śnie kamiennym...

Stan powietrza. Termometr + 20 Reaum. Barometr 759°. Spada. Pogoda prześliczna, — powietrze czyste i świeże. Dzień słoneczny, ale upału nie ma. Wieczorami bywa już chłodno. Wczorajszy niedzielny dzień był także bardzo piękny, tylko nieco wietrzny.

Zmarli. Józef Jan Zakrzewski, weteran z roku 1831, urodzony w Lipnie, w gubernii płockiej, umarł w Moulins, w departamencie Allier we Francyi, przeżywszy lat 80. — Zygmunt Koszutski, uczestnik powstania z roku 1863, w którem na polu bitew otrzymał 16 ran, urzędnik przedsiębiorstwa kanału sueskiego, gorący patryota, umarł w Suezie. Ostatnie jego słowa były: „żałuję tego tylko, że zostawiam Ojczyznę w kajdanach“. — We Lwowie umarł August Bernacki, były zarządzca drukarni Winiarza, w ostatnich czasach zecer w drukarni Związkowej, przeżywszy lat 56. Śp. zmarły, dla swych prawych cnót, był przez swych kolegów ogólnie szanowany. — W Paryżu umarła w 38 roku życia Eleonora z Glücksbergów Epsteinowa, wdowa po Hermanie Epsteinie, byłym prezesie kolei żelaznych w Królestwie Polskiem.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 5 września) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry. Przedostatni występ gościnny p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich.

Korespondencya Redakcyi. WP. Dr. L. K. w Krynicy. Żądanego numeru 32 powieści „Mój wuj i mój proboszcz“ nie ma wcale, gdyż pomylono się w numerowaniu fejletonów i po 31 dano 33, zamiast dać 32.

Dla p. S. O. w G. Pyta nas pan, czy można? Ależ oczywiście można. Bardzo nawet prosimy.

Korepetytor. Możemy polecić ucznia VI klasy gimnazyalnej na korepetytora i dozorcę domowego dla ucznia I lub II klasy za wikt i stancyę. Wiadomość o nim w naszej Redakcyi pod literami W. B.

Literatura i Sztuka.

* **Reżyserem** opery warszawskiej został mianowany p. Józef Chodakowski, baryton znany nam z występów na naszej scenie.

Dotychczasowy reżyser, p. Kozieradzki, otrzymał dymisyę, a jako pretekst podano nadwątlone jego zdrowie.

* **Przeglądu emigracyjnego** nr. 5 wyszedł we Lwowie i zawiera: Emigracya ludu do Rosyi. — Znaczenie działu sztuki polskiej na wystawie chicagoskiej. — Miesięcznik angielski dla spraw polskich. — Wychodźtwo z Augustowskiego. — Korespondencye z Buenos Ayres i z Westfalii. — Zjednoczenie rzymsko-katolickie w Stanach Zjednoczonych. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

* **Swiat** pod nową redakcyą prezentuje się równie okazale jak dotąd i — z pewnością — utrzyma się godnie na stanowisku, które sobie wywalczył w ciągu swej pięcioletniej egzystencyi w szeregu naszych pism ilustrowanych.

W ostatnim numerze (z 1 września) uderza przedewszystkiem bogaty dział ilustracyjny. Winieta jest kolorowana i przedstawia ładny krajobraz górski; rysował ją Józef Rapacki.—Z teki Mieczysława Reyznera mamy tu zgrabny obrazek „Zadumana“, Leon Wein dał studyum żyda w szabasowem ubraniu z kieliszkiem wina w ręku, a Wodziński duże studyum młodej kobiety. — Po raz pierwszy spotykamy się na kartach *Świata* z ołówkiem słynnego na całą Polskę ilustratora Andriollego. W szkicu zatytułowanym „Z Białorusi“, a pełnym życia i werwy, które charakteryzują ołówek Andriollego, widzimy chłopa, osaczonego ze wszech stron przez sprytnych żydków, którzy snać dobry zrobią interes na chłopskiej bezradności, bo mają rozpromienione twarze. — Wymienić jeszcze trzeba szkic Grottgera, przedstawiający konia; widoki z kościoła św. Kingi w Starym Sączu, narysowane przez Żelechowskiego, i projekt pomnika dla Fredry.

Dział literacki — oprócz dalszych ciągów — zawiera wierszyk St. Rossowskiego, humorystyczny feljetonik Kazimierza Bartoszewicza o polskich nazwach nowych pieniędzy, artykulik „Na temat mody“ i szkic Niedźwieckiego „Uznanie“. — Kronika literacka i bibliografia staranne.

W dodatku otrzymali prenumeratorowie dalszy ciąg „Panny Felicyi“ Waleryi Morzkowskiej i Kajetana Kraszewskiego „Z podań i szpargałów“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 września.

(*Z.*). Ubiegłe dwa dni obrotu giełdowego przeszły bez wrażeń. Wczorajszy targ przebiegł bardzo leniwo, gdyż nie mieliśmy punktu oparcia o giełdy niemieckie, które były zamknięte z powodu rocznicy zwycięstwa pod Sedanem. Dzisiejszy targ przyniósł repryzę, osobliwie w rentach. kredytach i länderbankach. Zawdzięczyć ją mamy korzystnemu usposobieniu giełdy berlińskiej i paryskiej. W Paryżu opowiadano, że Hiszpania zawarła już z pewną grupą banków francuskich kontrakt o pożyczkę 50 milionów franków w złocie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·25, węgierskie 359·—, Anglobanki 151·25, Uniony 243·75, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 221·80, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·50, srebrna 95·95, austryacka złota 114·30, papierowa 100·45, węgierska złota 111·85, papierowa 100·40, dukat 5·67, 20-frankówka 9·49—, marki 11·72, ruble 1·19.

Telegramy „Przeglądu“.

Chambery 5 września. Z powodu setnej rocznicy pierwszego przyłączenia Sabaudyi do Francyi, odsłonięto tu wczoraj uroczyście odpowiedni pomnik.

Hamburg 5 września. Urzędownie skonstatowano, że dotychczas zachorowało 5.623 osób na cholerę, a umarło 2.518. Według wykazów z piątku, d. 2 b. m. zapadło na cholerę w tym dniu 45 ludzi, umarło 12, a więc mniej osób zachorowało i mniej umarło niż dnia poprzedniego.

Petersburg 5 września. Urzędownie donoszą o tem, że w Kijowie wybuchła cholera. W Woronežu zaś zapada na nią przeciętnie dziennie 598 ludzi, a umiera 198.

Paryż 5 września. Wczoraj nieco więcej osób zachorowało na cholerę niż dni poprzednich.

Neapol 5 września. Zawalił się tu pewien pałac przy Strade di Taverna. Dotychczas wydobyto z pod gruzów jednego zabitego, a trzech rannych ludzi.

Berlin 5 września. Wiceadmirał Goltz mianowanym został admirałem.

Havre 5 września. W sobotę umarło tu 36 ludzi na cholerę.

Rouen 5 września. Wczoraj nie umarł tu nikt na cholerę.

Brema 5 września. Urzędownie skonstatowano, że wczoraj zachorowało tu na cholerę 2 ludzi, a umarł 1.

Chambery 5 września. W toaście wzniesionym podczas bankietu wyraził się Carnot, że republika nie ma wierniejszych obywateli nad Sabaudczyków. W obec woli narodu, powinny już raz ustać swary stronnicze, aby świat mógł z ufnością spoglądać na uspokojoną i pragnącą pokoju republikę.

Paryż 5 września. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 41 osób. umarło 4. A więc cholera słabnie.

Wiedeń 5 września. Wczoraj obchodzono w Wiener Neustadt siedemsetną rocznicę założenia tego miasta. Uroczystość odbyła się wedle programu. Hr. Taaffe nadesłał list, w którym pisze, że żałuje, iż nie może przybyć na tak piękną uroczystość, ale z powodu nadwątlonego stanu zdrowia musi jeszcze przez pewien czas odpocząć w spokoju.

Rzym 5 września. Ogólne wybory do parlamentu odbędą się prawdopodobnie w pierwszej połowie listopada.

Wybuchy Etny zmniejszają się, jeszcze tylko w południowym kraterze wypływa lawa, ale nie tak żarząca się jak dawniej.

Genua 5 września. Dziś otwarto tu kongres botaników.

Wiedeń 5 września. Dziś rozpoczęły się tu obrady kongresu dermatologicznego. Przybyli nań prawie wszyscy ci uczeni i lekarze, którzy już przedtem zgłosili się do komitetu urządzającego kongres. W prezydyum kongresu zasiadają reprezentanci wszystkich krajów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispas. T. Serwatowski z Buczniowa. T. Skibniewski z Balic. O. Ambroziewicz z Pomorzan. J. Turteltaub z Tarnopola. E. Koller (ze Lwowa). F. Bislow z Lipska. J. Siebenschein z Wiednia. A. Glas z Paryża. E. Wysoczański z Sokala. A. L'Etanche z Borysławia. B. Bossowski z Bistoszowa. H. J. Poniński z Grzymałowa.

Nadesłane.

Próba organów. Z Przemyśla nam donoszą, że p. Sojkowski, tameczny organmistrz, zbudował organ salonowy, połączony z harmonium. Próba tego instrumentu odbędzie się we czwartek o godzinie 11 przed południem w pracowni p. Sojkowskiego, ulica Mickiewicza, 416, w Przemyślu. Na próbę tę zaprasza się Wielebne duchowieństwo, pp. artystów i miłośników muzyki.

Nauka i wpisy w pierwszej koncesyonowanej szkole muzycznej Ludwika Marka rozpoczęły się z dniem 1 września. Nauka gry na fortepianie w 3 oddziałach: dla początkujących, kurs wyższy i do wydoskonalenia gry. Egzamina miesięczne, ćwiczenia wspólne i popis doroczny. Bliższe szczegóły w szkole.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5. Września godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	315·65	Węg. kolej półn.	
Alpiny	67·30	„ wschodn.	197·—
Kredyty węg.	361·50	Wiedeńskie losy kom.	161·—
Anglobanki	152·—	Akcye tyton.	185·75
Uniony	244·—	Gal. obl. indem.	104·75
Ludwiki	215·50	Elbethale	228·25
Nordbany	281.75	Länderbanki	222·50
Lombardy	101·—	Renta zł. węg.	111·95
Losy tureckie	44·70	Bankvereiny	115·50
Staatsbahny	298·12	Renta węg. p.	100.45
Czerniowieckie	243·50	Ruble	1·20·—

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 września 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	330	—	336	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	40	97	10
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ 58	94	10	94	80
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	80
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.46		9.56	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.23		1.33	
„ „ papierowy . . .	119.½		121.½	
100 marek niemieckich	58.40		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6.01	2.50	9.10	6.46	9.32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9.01	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2.57	9.40	7.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2.45	9.17	6.55		.
Z Suczawy	10.09	.	7.56	1.42	7.06	.
Z Kimpolungu	10.09	.	7.56	.	.	.
Z Radowiec	10.09	.	7.56	.	7.06	
Z Hliboki	10.09	.	.	.	7.06	
Z Nowosielicy	.	.	7.56	.	7.06	
Z Słobody rungurskiej	10.09	.	.	1.42	7.06	
Z Husiatyna via Halicz	10.09	.	.	1.42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16	2.35	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.		9.16	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	.	.	1.41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9.16	.	1.41	
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8.35
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.41	3.07	5.26	11.11	7.56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7.56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.58	.	9.41	10.26		.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10	.	10.02	10.52	.	
Do Suczawy	6.36	.	9.56	8.22	10.56	
Do Husiatyna via Halicz	6.36	.	.	8.22	.	
Do Słobody rungurskiej	6.36	.	9.56	8.22	10.56	
Do Nowosielicy	6.36	.	9.56	.	10.56	
Do Hliboki	6.36	.	9.56	.	.	
Do Radowiec	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Kimpolungu	6.36	.		8.22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.		6.16	10.21	7.41	
Do Stryja i Stanisławowa				10.21	7.41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.		6.16		7.41	
Do Bełzca i Sokala	.		.			9.5[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.		.			7.39

Uwaga: Godziny podkreślone kreską oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

45)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Przeciągnął chustką po twarzy, po której grube łzy wraz z potem spływały i nie dając Rajmundowi czasu do odpowiedzi, dodał:

— Kto ci powiedział, że to nie dla czci nazwiska naszego nie dając ci odpowiedzi, krwawi się od godziny serce moje, że usta moje milczą i milczeć powinny?

— Dla nas w tej chwili z jednej strony tylko zagrożona jest cześć nasza! Straszne oskarżenie ciąży na mnie, jedno słowo twoje może je usunąć: powinieneś powiedzieć to słowo.

Lecz spostrzegłszy, że jego ton ostry i imponujący zadawał sercu brata ranę nową, podbiegł ku niemu i otoczył go ramionami.

— Karolu — zawołał — przebacz mi, ja cierpię tak strasznie.

Zaczął płakać, lecz po chwili znowu podniósł głowę:

— Wszak to tylko próba, nieprawdaż? — zapytał — ty mnie ocalisz? Toć wspomnij tylko, ja ciebie jednego mam na świecie, ty jesteś dla mnie wszystkiem: matką, której nie znałem, ojcem, który mię powierzył tobie, opiekunem, który mię wychował i pielęgnował z taką miłością. I kocham cię też jak ich oboje kochałem, chyba więcej jeszcze... Ty jesteś przeszłością, teraźniejszością, jesteś moim bratem, przyjacielem, moją podporą, sumieniem, jesteś... wszystkiem! Karolu, błagam cię, nie pozwalaj mi zginąć, miej litość nademną. Moja głowa jest zagrożona. Ty jeden możesz ją ocalić. Boże mój drogi, nie o życie mi chodzi, lecz o cześć!... cześć, którą powinniśmy nienaruszoną pozostawić naszym potomkom, taką, jaką otrzymaliśmy od tych, co już nie żyją.

I mówiąc to pokrywał pocałunkami twarz księdza.

— Słuchaj — odrzekł nagle Karol, usiłując uwolnić się z rąk jego — przypuść, że w twym zawodzie lekarza powierzana ci będzie tajemnica, stanowiąca o życiu lub śmierci jakiej osoby: czy zdradziłbyś ją dla ocalenia twej głowy?... nie, mojej głowy?

— Twojej — zawołał Rajmund — nie wiem!

— Oczerniasz się. Znam cię lepiej niż ty sam siebie. Choćbyś miał umrzeć z boleści i rozpaczy — co być może ja uczynię — milczałbyś. Gdyby zawierzono memu sumieniu kapłańskiemu i złożono w niem tajemnicę, która choćby nawet i nie była tak wielką, czyż nie nałożyłaby ona na usta moje pieczęci milczenia wiecznego?

Rajmund zrozumiał nareszcie i zadrżał. Zrozumiał, lecz w tejże chwili uczuł, że jest zgubionym.

Karol lekko go usunął, wyprostował się i rzekł z nieporównaną godnością:

— Lecz wszystko to, Rajmundzie, co mówiliśmy, są tylko przypuszczenia, ja nic nie wiem! Nic, nic!

W tej chwili, jak gdyby Opatrzność ulitowała się i chciała przeszkodzić Rajmundowi torturować dalej jego brata, drzwi otworzyły się i szef bezpieczeństwa publicznego stanął na progu pokoju. Był blady, a błyszczące jego oczy wskazywały, jak gdyby kilka łez mimowolnych zrosiło je przed chwilą. Mimo to jednak z niewzruszoną na pozór obojętnością podszedł do rozmawiających i rzekł:

— Panie doktorze, sytuacya staje się poważną. Na nieszczęście, dokonana przez tamtych panów rewizya wykazała dowody, w ich przekonaniu, pana obwiniające. Sędzia śledczy wydał rozkaz aresztowania pana. Proszę iść z nami.

Karol oparł głowę o marmurową kolumnę kominka.

Rajmund przeciwnie, otarł oczy i zapanowawszy nad sobą, w jednej chwili, rzekł do p. Villars:

— Dobrze, panie naczelniku. Jestem na pańskie rozkazy!

Urzędnicy opuścili już mieszkanie. Drzwi salonu i gabinetu Rajmunda były opieczętowane.

W przedpokoju młody lekarz, jak gdyby mu sił zabrakło, nagle zatrzymał się i podniósł ręce do czoła. Usłyszawszy za sobą głębokie westchnienie, a raczej łkanie, odwrócił się. Karol, oparty o futrynę drzwi, z wyrazem niewysłowionej rozpaczy na twarzy, po której łzy spływały, spoglądał na niego.

Rajmund rzucił mu się na piersi i przycisnął go w milczeniu, rozpaczliwie.

— Pamiętaj, że honor mój i życie są w twoich rękach — powiedział po cichu i nie czekając odpowiedzi pośpiesznie odszedł, otoczony ajentami policyjnymi.

P. Villars, który umyślnie pozostał w tyle, podszedł do księdza i skłonił mu się głęboko. Karol nie poznał go i stał nieruchomy jak posąg, osłupiały z boleści.

— Księże — szepnął mu — jesteś najzacniejszym z ludzi, jakich kiedykolwiek znałem, ale pamiętaj, że ta uczciwość twoja może zaprowadzić brata twego na gilotynę.

I odszedł, gdyż obecność jego potrzebna była dla wyprawienia Rajmunda Sintely.

Karol padł na krzesło i ukrywszy twarz w dłoniach, szeptał:

— Boże mój! Boże! co robić, jak postąpić? Tam obowiązek, a tu honor! Nie wiem — zwaryuję!..

Nagle uczuł, że nie jest sam. Podniósł oczy i spostrzegł swego proboszcza.

— Chodź — rzekł ten ostatni do niego. — Zaprowadzę cię do tego, który jeden tylko na pytanie to może ci dać odpowiedź.

Pociągnął go za sobą, zeszedł na ulicę, gdzie przed domem oczekiwał powóz.

— Do arcybiskupa! — rzekł proboszcz do woźnicy.

V.

Tajemnica.

Obaj księża przez cały czas przejazdu nie przemówili do siebie ani słowa.

Karol siłą woli zapanował nad swą boleścią, ale miotających nim wątpliwości rozstrzygnąć nie zdołał. Nie widział ulic, przez które przejeżdżał, ani wielkiego dziedzińca, na który wjechał powóz. W przedpokoju proboszcz napisał kilka słów, a w parę minut arcybiskup odpowiedział, że gotów jest przyjąć księdza Sintély.

— Pozostawiam cię z arcybiskupem samego — rzekł proboszcz, rozstając się z nim. — Otwórz przed nim całą duszę swoją; niech cię nie przestrasza jego zachowanie się suche i chłodne, gdyż obojętność ta jest tylko powierzchowną i pokrywa serce gorące, duszę szlachetną.

— Znam go — odrzekł Karol — gdy byłem w seminaryum zaszczycał mię swoją życzliwością.

W parę minut wprowadzono księdza Sintély do wielkiego gabinetu, w którym krucyfiks z kości słoniowej, biljoteka i portret poprzedniego arcybiskupa, jego przyjaciela i protektora, stanowiły główną ozdobę.

Dygnitarz kościoła siedząc na fotelu, dał znak Karolowi by się zbliżył. Jego postać szczupła i słusznego wzrostu, oblicze chłodne, pofałdowane, jak gdyby wyrzeźbione z marmuru, odkryte wielkie czoło, przestraszyłyby każdego, lecz nie brata Rajmunda.

— Ksiądz proboszcz pisze mi — odezwał się arcybiskup — że potrzebujesz, kochany księże, mojej rady. Mów, jestem gotów udzielić ci jej.

— Ah, monsignor, ojcze mój — zawołał Karol, klękając przed nim i wybuchając łkaniem — jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.